„POLONIA ZAGRANICZNA DOBRZE ZASŁUŻYŁA SIĘ OJCZYŹNIE"

Z OKAZJI DEMOBILIZACJI ŻOŁNIERZY-OCHOTNIKÓW Z EMIGRACJI

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

LONDYN 1946

POLONIA ZAGRANICZNA DOBRZE ZASŁUŻYŁA SIĘ OJCZYŹNIE

Z okazji demobilizacji żołnierzy-ochotników z emigracji

LONDYN 1946

ŚWIATOWY ZWIĄZEK POLAKÓW Z ZAGRANICY

Ochotnikom z Emigracji,
Żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych
z wyrazami uznania za ich służbę Polsce w czasie II-ej Wojny Światowej w latach 1939-1945 to pamiątkowe wydawnictwo poświęca

Światowy Związek Polaków z Zagranicy

Londyn, w 1946 *roku.*

Okładkę projektował B. Horowicz

Printed and made in Great Britain by
Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2
or World League of Poles Abroad 28, Beaufort Gardens, London, S.W.3

ODEZWA DO ŻOŁNIERZY POLONII ZAGRANICZNEJ

Zbliża się chwila, w której opuścicie szeregi Polskich Sił Zbrojnych. Przybyliście do nich, jako ochotnicy z różnych krajów i różnych kontynentów, ale w największej liczbie z Francji, Belgii, Holandii, Księstwa Luksemburskiego, z Argentyny i Brazylii, Urugwaju, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady. Są w szeregach Polskich Sił Zbrojnych i ochotnicy z różnych krajów, jak zwłaszcza z Rumunii, z Mandżurii, z Litwy i Łotwy, ale dla nich nie wybiła jeszcze godzina powrotu.

Przybyliście, gdy Kraj Wasz i Waszych Ojców i Dziadów znalazł się w największej potrzebie, zalany przemocą wroga i ściśnięty za gardło potworną okupacją. Przybyliście jedynie poto, by spełnić obowiązek narodowy i obywatelski, by braciom, gnębionym przez okrutną niewolę, wolność zpowrotem wywalczyć.

Nie spotkało Was to wielkie szczęście, jakie było udziałem Waszych poprzedników — ochotników ze Stanów Zjednoczonych w latach 1918-1920. Choć wróg nasz śmiertelny — Niemcy — legł zdruzgotany pod ciosami armij sprzymierzonych, w których udział Polskich Sił Zbrojnych tak wspaniale i chlubnie się zapisał, niema jeszcze na ziemi polskiej pełnej wolności i niepodległości i nie możecie własnymi oczami oglądać radości i wdzięczności wyzwolonych z niewoli rodaków, tak jak ją mogli oglądać Wasi szczęśliwsi poprzednicy.

Ale wracacie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku żołnierskiego i obywatelskiego. Świadczą o tym liczne odznaczenia bojowe, jakie błyszczą na Waszych piersiach; świadczą o tym rany i kalectwa, jakie ta zaszczytna służba Wam przyniosła; świadczą o tym rozsiane po wszystkich pobojowiskach i w wodnych głębinach mogiły tych, którzy śmiercią żołnierską dług swój wobec Ojczyzny spłacili. Ale i ci spośród Was, którym przebieg służby nie przyniósł żadnego z tych zaszczytnych odznaczeń, otrzymują wyraz wdzięczności Ojczyzny w postaci dyplomu honorowego, który każdy z Was ze sobą zabierze, by go przekazać swym najbliższym, jako najcenniejszą dla nich pamiątkę.

Wracać powinniście także z wiarą w lepsze jutro nie tylko Wasze własne, ale i tego kraju ojczystego, który tak gorąco miłujecie. Choć ciężka jest dzisiaj jego dola, niezłomną jest

wola Polaków odzyskania pełnej wolności, niezmożona żywotność naszego Narodu i niezachwiana jest nasza wiara w sprawiedliwość Bożą i w lepsze jutro ludzkości, które — choć nie rychło — dla wszystkich na świecie, a więc i dla nas przyjść musi.

Trzeba tylko, abyście i Wy po powrocie do domów nie zaniechali pracy dla Polski, nie stracili łączności między sobą i łączności z Polską. Pomocą w tym będą Wam Wasze wypróbowane w patriotyźmie i pracy organizacje, w których szeregach powinniście się znaleźć i które — jesteśmy tego pewni — przyjmą Was z szeroko otwartymi ramionami.

Do tych organizacyj i do całej Polonii Zagranicznej zwracamy się w tej chwili z gorącym apelem. Niech strudzony i sterany żołnierz z emigracji, wracający do domów i warsztatów pracy, znajdzie gorące serca, braterskie przyjęcie i w razie potrzeby pomoc w odbudowaniu swego przedwojennego życia. Ten żołnierz będzie dla Polonii Zagranicznej nie tylko stroną biorącą, będzie on także stroną dającą. Wniesie w stare i zasłużone organizacje polonijne nowe życie, zasili ich szeregi wielu cennymi wartościami, które zdobył w swej służbie żołnierskiej.

W trudnym i bardzo ciężkim okresie, jaki Naród Polski przeżywa i przeżywać będzie, niewielu ma on szczerych, gorących i wiernych sprzymierzeńców. Ale z pewnością sprzymierzeńcem najwierniejszym, który go nie opuścił w walce i który nie opuści go w jego powojennej niedoli, będzie Polonia Zagraniczna, a wśród niej i w pierwszych jej szeregach ci jej synowie, którzy swe przymierze z Polską przypieczętowali własną krwią.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy, który w okresie Waszego pobytu w Polskich Siłach Zbrojnych starał się poprzez Wasze Komitety i Związki Ochotnicze utrzymywać z Wami jak najściślejszą łączność i nieść Wam w ramach swych możliwości radę i pomoc w potrzebie, — żegna Was dzisiaj szczególnie serdecznie. Prosimy, abyście zachowali naszą Instytucję w Waszych sercach i Waszej pamięci.

Światowy Związek Polaków z Zagranicy

Dyrektor
Stefan Lenartowicz

p.o. Prezes
Dr. Bronisław Hełczyński

ROLA POLONII ZAGRANICZNEJ
w odbudowie Polskich Sił Zbrojnych

Klęska, jaką osamotniona Polska — mimo bohaterskiego zrywu całego Narodu — poniosła w Kampanii Wrześniowej, była niesłychanym wstrząsem dla zbiorowej duszy polskiej. Ból i upokorzenie z łatwością przerodzić się mogły w rezygnację i bierność. A jednak i w tej ciężkiej godzinie próby zdumiewająca żywotność polska bierze górę nad zwątpieniem : spontanicznie stajemy do walki od nowa. Zanim wróg zdołał zatknąć znak swastyki nad zgliszczami pokonanej stolicy, w dalekiej Francji pierwsi ochotnicy stawiają się do szeregów, symbolizują nieprzerwaną ciągłość naszego wysiłku zbrojnego.

Zrekonstruowane w Paryżu naczelne władze R.P. — z Generałem Silkorskim, jako Prezesem Rady Ministrów i Ministrem Spraw Wojskowych (a następnie Naczelnym Wodzem) — sprawę odbudowy Polskich Sił Zbrojnych odrazu wysuwają na czoło swych zadań.

Oto żołnierski drogowskaz Szefa Rządu :

„Zapewniam uroczyście naszych potężnych Sojuszników, że Polska pozostanie bezwzględnie wierna danemu przez Nią słowu. Armia Polska, formowana na ziemi francuskiej, pod moim dowództwem, przejmuje z rąk skrwawionego Narodu walkę o wielkość Ojczyzny, a spełniając przypadającą Jej rolę dziejową, bronić będzie z bezgranicznym poświęceniem naszej wiary, honoru i naszych odwiecznych praw do niepodległego bytu państwowego. Chyląc czoło przed cieniami Bohaterów, którzy polegli na polu chwały, wzywam wszystkich Polaków, gdziekolwiek się znajdują, do ofiarnej i karnej służby żołnierskiej i do dalszej nieugiętej walki o święte nasze prawa“.*)

„Armia Polska, ta jedyna ostoja ciężko doświadczonego Narodu, położonego w niej zaufania Kraju nie zawiedzie ; Jej żołnierze. od zwykłego szeregowca począwszy, a na Naczelnym Wodzu skończywszy, zwyciężą albo zginą, bijąc się o honor i wielkość swej Ojczyzny“.†)

Podobnie w kilka miesięcy później, na inauguracyjnym posiedzeniu Rady Narodowej, ocenia sytuację i inny wielkiej miary mąż stanu — Ignacy Paderewski :

---

*) Przemówienie wygłoszone w Paryżu dnia 6 listopada 1939 r.
†) Rozkaz do żołnierzy z dn. 7.XI.1939.

„Powstanie silnej armii jest naszym głównym zadaniem i przed tym zadaniem ustąpić muszą na drugi plan wszystkie inne".

Było jednak od początku rzeczą jasną, że odbudowa Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie nie będzie rzeczą łatwą i że w ogóle okazać się może zadaniem niewykonalnym, jeśli zawiodą masy rozsianej po szerokim świecie emigracji polskiej. One, i tylko one mogły wypełnić nasze szeregi. Z resztek dawnych Sił Zbrojnych R.P. uratować zdołano gros Marynarki Wojennej i znaczną część personelu lotniczego ; jeśli natomiast o wojsko chodzi, to przy najbardziej sprzyjających okolicznościach mogła być mowa jedynie o skompletowaniu w drodze ewakuacji szkieletu powstających oddziałów walczących.

Nic więc dziwnego, że w pamiętnych czasach paryskich z pewnego rodzaju tremą spoglądali wszyscy na problem rekrutacji polskiej we Francji. Od jej wyników zależał los Polskich Sił Zbrojnych, a pośrednio — jak się wydawało — i sprawy polskiej.

Pierwsze dane cyfrowe dały obraz pocieszający. Do rejestracji wstępnej w dniu 29.IX.1939 stanęło 129.000 osób w 28 rocznikach. Za zdolnych do służby z bronią w ręku uznano 103,000. Niestety, wskutek stanowiska władz francuskich, które kategorycznie sprzeciwiły się wcielaniu do szeregów robotników, zatrudnionych w przemyśle wojennym (przede wszystkim górników), cyfra ta praktycznie zmaleć musiała do połowy.

Z dyspozycyjnego kontyngentu około 56.000 zdołano faktycznie wcielić do szeregów polskich w okresie od grudnia 1939 do 12 czerwca 1940 około 44.000 ludzi, nie licząc 1.000 pierwszych ochotników we wrześniu 1939 i ok. 350 ochotników do Marynarki Wojennej, wybranych przez Centralne Biuro Rekrutacyjne spośród dwuch najmłodszych roczników.

Zważywszy specyficzne warunki — jak obcy teren, trudności organizacyjno-materiałowe, płynność egzekutywy i t.d. — jest to cyfra imponująca i przynosząca zaszczyt Polonii Francuskiej.

Tyle co do efektów cyfrowych.

Jeśli chodzi o jakość żołnierza emigracyjnego z Francji, to początkowo istniały pod tym względem pewne uprzedzenia i obawy — niewątpliwie obustronne. Po prostu za małośmy się znali i siłą okoliczności od nas niezależnych byliśmy „inni". Stąd nieszczęsna, przejściowa nomenklatura : „my" i „wy".

Zanika ona jednak szybko w atmosferze rzetelnej pracy żołnierskiej i braterstwa, cechującej większość naszych oddziałów ; a ostatecznym cementem jest walka, w której na równi zdają egzamin i ci z Polski i ci z Francji.

Oburącz podpisują się pod wnikliwą syntezą jednego z naszych wyższych dowódców tej doby płk. dypl. J.J. :

„Kadra polska zdała w tym wielkim wysiłku egzamin. Wojsko, z tak różnorodnych złożone elementów, właściwie nie organizowane, lecz improwizowane, w bardzo krótkim czasie stapia się w jedną całość.

I staliśmy się świadkami zjawiska niezwykłego.

Żołnierz niewyszkolony, pozostający w szeregach kilka miesięcy, często zaledwie kilka tygodni, żołnierz ten w atmosferze odwrotu i bezkarności, wywołanej klęską, równo i karnie idzie w bój na rozkaz swego dowódcy. W miarę jak pryska dyscyplina w oddziałach francuskich — w polskich dyscyplina wzrasta. Z jakich czynników zaczerpnęło wojsko polskie tę niespożytą siłę, która pozwoliła na zrównanie uchodźcy z emigrantem, starego żołnierza z młodym, i kazała im, wspartym wzajemnie, podnieść wysoko sztandar polskiego zbrojnego czynu na obcej ziemi? Wydaje mi się, że zaczerpnęło ono tę wszechpotężną siłę z jednej tylko skarbnicy — ze źródła dumy narodowej".*)

Klęska Francji w 1940 r. w znacznej mierze podważyła nasz, tak pomyślnie zapoczątkowany, dorobek organizacyjny. Podważyła, ale nie złamała.

Już we wrześniu polskie dywizjony lotnicze odgrywają chlubną rolę w bitwie powietrznej o Wielką Brytanję, a zreorganizowane oddziały wojska stają na straży szkockiego wybrzeża. Nie mówię o Marynarce, mającej za sobą bezkonkurencyjną ciągłość ofiarnego i dumnego wysiłku.

Nie ulega wątpliwości, że owo donośne i wprawiające świat w zdumienie „jesteśmy" byłoby wręcz niewykonalne, gdyby nie uprzednia stabilizacja organizacyjna naszych Sił Zbrojnych w okresie francuskim, w oparciu o omówione wyżej bezcenne zasoby naszej Polonii. Z jej pnia były rodem nie tylko Brygada Podhalańska, 1. Dywizja Grenadierów, 2. Dywizja Strzelców, Brygada Pancerno-Motorowa Gen. Maczka, ale — pośrednio — i całość naszego wojska.

*) Płk. dypl. J. J. : „Udział Wojska Polskiego w Kampanii Francuskiej 1940 r.".

Wielki to tytuł do dumy i chwały.

Niejednokrotnie jeszcze w ciągu następnych lat wojny Polonia francuska i belgijska mieć będą okazję dokumentowania swego patriotyzmu i ofiarności. W okresie najtrudniejszym — okupacji wroga — zdobędą się na postawienie do dyspozycji Rządu Polskiego sprężystej i ideowej organizacji podziemnej, jaką była P.O.W.N. (7.600 członków).

Historia wyciągnie kiedyś na światło dzienne karty prawdziwego bohaterstwa z tej doby „górnej i chmurnej". Ze zdziwieniem świat się może dowie, że np. w okresie największego nasilenia spadających na Londyn „bomb latających" Polacy skupieni w P.O.W.N. zdołali umiejscowić dziesiątki wyrzutni i składów i, że te bezcenne wiadomości z regularnością zegarka, docierały do kompetentnych czynników alianckich.

Zgodnie z instrukcją Generała Sikorskiego z dnia 26.II.43, podstawowym zadaniem P.O.W.N. miało być przygotowanie terenu dla szerokiej akcji rekrutacyjnej — z chwilą, „gdy zaistnieją dla tego celu warunki".

Nie jest winą strony polskiej, że po wyzwoleniu w 1944 Francji i Belgii, wskutek zmienionych okoliczności, owa bardzo starannie przygotowana akcja rekrutacyjna uległa daleko idącemu zwężeniu. W dniu 1.X.44 naczelne dowództwo alianckie, w porozumieniu z Rządem Francuskim, wyraziło zgodę na uruchomienie przez nas zaciągu ochotniczego (a nie poboru), z ograniczeniem zasięgu tej akcji do 10.000 osób.

Polonia francuska i belgijska i tym razem nie zawiodła. Stawiennictwo było doskonałe, a postawa ochotników i ich kwalifikacje służbowe na bardzo wysokim poziomie.

Mimo dużego nasilenia stanów liczebnych, do jakiego doszły Polskie Siły Zbrojne w W. Brytanii w tym ostatnim już półroczu wojny, transporty ochotników z Francji i Belgii witane były w Szkocji (a niewątpliwie i w 2. Korpusie) z prawdziwą radością. Krzepiącym był fakt, że oto w bratnim szeregu stają znów synowie wszystkich ziem polskich i że ci — z emigracji zarobkowej Zachodu — są tak licznie reprezentowani.

Tyle co do roli w naszym wysiłku zbrojnym Polonii francuskiej i belgijskiej. Fakty są tutaj wymowniejsze od słów.

Jeśli chodzi o Polonię amerykańską zagadnienie est bardziej skomplikowane. Akcja rekrutacyjna, przeprowadzona w roku 1941 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, dała — jak wiemy — wyniki raczej skromne (722 wcielonych). Nie czas jednak na jakieś słowa krytyki. Ograniczymy się do uwypuklenia patriotyzmu tych naszych kolegów, którzy — mając alternatywę lepszych warunków służby w szeregach bądź Kanady bądź Stanów Zjednoczonych — wybrali, mimo wszystko, niepewną dolę żołnierza polskiego.

Tak bodaj te rzeczy oceniał poległy Wódz Naczelny, który do końca zachował głęboką wiarę w bezsporną „miłość Amerykanów polskiego pochodzenia do Macierzy".

Nieugięta postawa Polonii Amerykańskiej w obliczu tragicznego załamania się sprawy polskiej na forum międzynarodowym jest najlepszym dowodem, że ś.p. Generał Sikorski miał rację.

Rekrutacja na obszarze Ameryki Południowej dała wyniki lepsze. Z tego źródła otrzymaliśmy łącznie około 2.000 ochotników, z największym nasileniem transportów w drugim półroczu 1941 r. i 1942 r.

Zważywszy istniejący w tej dobie chroniczny kryzys stanów naszych Sił Zbrojnych, były to transporty podwójnie cenne.

Naświetlając to zagadnienie na posiedzeniu Rady Narodowej w dniu 14.VIII.42, Naczelny Wódz wyraził się jak następuje :

„Ameryka Południowa, a szczególnie Argentyna, gdzie wychodźtwo nasze jest świeższej daty, dała Armii sporo ochotników. Są oni doskonałymi żołnierzami po otrzymanym już w Marynarce i Lotnictwie chrzcie bojowym".

Trudno, sądzę, o słowa uznania bardziej autorytatywne.

Niepodobna tutaj wymienić wszystkich grup emigracyjnych, które na przestrzeni sześciu lat wojny zasiliły nasze szeregi. Bez przesady natomiast postawić można tezę, że *nie było* zakątka kuli ziemskiej, zamieszkałego przez Polaków, któryby nie dorzucił swej cegiełki do wspólnego orężnego dzieła. Bez względu na odległości, bez względu na pietrzące się trudności i przeszkody.

Wielki to zaiste tytuł do wspólnej naszej narodowej dumy.

Byliśmy wierni po prostu, po żołniersku — wielkiej sprawie Zwycięstwa i sprawiedliwości aż do końca.

Bóg dał zwycięstwo. Sprawiedliwości natomiast napróżno nasze umęczone oczy szukają na horyzoncie.

Wierzymy jednak, że i na nią czas przyjdzie, boć historii mierzyć nie podobna na miesiące.

A gdyby nawet czekać trzeba było bardzo długo, to i tak — czyniąc bilans naszego polskiego dorobku — nie można nie

schylić czoła przed piękną kartą dziejów, jaką stanowi udział Polonii Zagranicznej w naszej akcji zbrojnej.

Naród, który ma takich synów, takie poczucie solidarności i taką zdolność do poświęceń — zginąć nie może!

ANDRZEJ LIEBICH
płk. dypl.

DLA MATKI

Najwięksi nasi poeci i twórcy, najwięksi mówcy, nigdy nie nazywają Polski inaczej, jak tylko „matką". Może nikt nie umiał równie pięknie, prosto i jasno określić obowiązków Polaka wobec matki-ojczyzny, jak to uczynił Piotr Skarga: „Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna... ?".

Słowa te mają za sobą trzysta pięćdziesiąt lat, a przecież płoną żywym ogniem; są jak krzak gorejący, świecą jak gwiazdy w nocy. Niech prowadzą Was, gdy spełniwszy doraźny obowiązek żołnierza wobec matki-ojczyzny, pójdziecie swoją drogą, do swoich domów. Pamiętajcie o tych słowach i pamiętajcie o tym, że matka-ojczyzna nie ma domu, że jest naga, skrwawiona, bosa i głodna.

Dobrowolnie, z własnej ochoty, poszliście na wojnę. Każdy z Was w jakiejś nagłej godzinie usłyszał wołanie matki o pomoc. Jakże nie iść, gdy matka woła? Poszliście tedy, myśląc tylko o tym, by dotrzeć do granic Polski, by ucałować ziemię świętą, by obmyć matkę z ran, otulić ją płaszczem swym żołnierskim, dać jej chleba, napoić ją z waszej manierki. I myśleliście o tym, że ona, matka-ojczyzna, musi wypocząć, ale że Wy nie spoczniecie rychło, bo trzeba zaraz brać się do roboty i dla matki zbudować dom. Dom nowy, mocny, w którym pomieścilibyśmy się wszyscy i w którym byłoby dobrze nam wszystkim. Dom, postawiony na własnej ziemi. Nasza matka nigdy nie chciała niczego, co jest cudze.

I stało się inaczej, zupełnie inaczej. Nie dotarliśmy do granic Polski; przeciwnie, daleko jesteśmy od matki. A ona przecież na nas czeka. Wie, że o niej pamiętamy, że jej nie zapomnimy nigdy. Ona jest skrwawiona, bosa, naga i głodna; a przecież — na odległość tylu tysięcy mil widzi swych synów-żołnierzy i uśmiecha się do nich tym uśmiechem, który nam serce kraje. Jest to uśmiech, który sprawi, że gdy o nim pomyślicie, wypadnie Wam z dłoni łyżka, że odsuniecie jedzenie, mówiąc: „Nie mogę jeść ani pić. Matka jest głodna".

Zrobiliście swoje. Zrobiliście to, coście zrobić mogli, ale obowiązki wobec matki nie kończą się nigdy. W stosunku do każdego innego, więc w stosunku do ojca czy brata, dziecka czy przyjaciela, ofiarność ma przecież granice i w pewnej

chwili mówimy : „Dość! Więcej nie mogę ! Radź sobie już sam!". Ale tak nie można rzec do matki. Słowa takie nie przeszłyby nam przez gardło. „Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję".

„Matka" ! To wyjaśnia, to rozstrzyga wszystko, usuwa wątpliwość najmniejszą czy wahanie. Samo słowo „matka" pieści nas i ogrzewa, a równocześnie sprzęga naszą wolę. Im to słowo cichsze jest, tym lepiej słyszymy je w dzień i w nocy ; i tym lepiej wie każdy z nas, że wszystko, co zrobił, to za mało, by wywdzięczyć się matce za to, że jest ona matką. Wobec matki każdy z nas jest dłużnikiem:

„ ... Nikt mi nic nie winien :
Uczyniłem, co byłem uczynić powinien ;
Czyż słusznie o nagrodę taki się odzywa,
Który tylko powinność swoję wykonywa ?
Niemasz zasług : to, co my zowiemy zasługi,
Są tylko ku Ojczyźnie wypłacone długi.
Ojczyzna nic nam nie jest winną : Ona—pani,
My—jej więźnie, jej sługi jej obowiązani "

Znowuż stare słowa, które liczą sobie dwieście lat, a wypowiedział je mądry, wielki pisarz Stanisław Konarski. Ale nasza matka-ojczyzna dzisiaj nie jest panią. Nasz kraj — to głód, to nędza, to choroby, to mróz, to cmentarzysko, to ruiny, po których stąpa widmo zagłady. Oto los, który matce naszej zgotowała ta wojna.

A przecie chcieliście jak najlepiej. A przecie każdy z Was, posłyszawszy ciche wołanie matki, zerwał się i pobiegł na ratunek ; pobiec musiał, bo to matka wołała. Jakże nie iść ? Poszliście więc, pobiegli pośpiesznie i ... Ach, to nie sztuka kochać matkę wtedy, gdy jest „panią", gdy jest bogata, strojna i hojna, bezpieczna, zdrowa ! Matkę kocha się zawsze ; kocha się ją tym bardziej w dniach próby. Dla nas, dla naszych oczu stęsknionych, matka w łachmanach i w strzępach, bosa, skrwawiona, jest przecież piękna, pięknem bolesnym, ale wspaniałym.

Matka nasza chce żyć. I będzie żyła. Zniesie wszystko dla nas, dla swych dzieci, dla swych żołnierzy. Polak nie przestaje być żołnierzem ani na chwilę najkrótszą. I nie przestaje być Polakiem, choć losy rzucą go w najdalsze kraje. Gdziekolwiek Polak żyje, tam dosłyszy wołanie matki, dosłyszy jej szept najcichszy.

Słyszymy to wołanie, słyszymy ten szept i słowa :

„Ja żyję. I chcę żyć. Nie zapomnicie o mnie, jak ja nie zapomnę o Was. Odłożyliście broń, boście ją odłożyć musieli. Ale jesteście moimi synami. Wiem, że wytężycie swe siły i sprawicie, by wszędzie dotarła wieść o straszliwej krzywdzie, która mnie spotkała. Wiem, że będziecie budzili sumienie świata, że nie pozwolicie mu zasnąć. Niech przez wszystkie kraje, przez wszystkie lądy i morza biegnie wasz krzyk, idący z serca synowskiego. O nic Was nie proszę i nie rozkazuję Wam. Wszystko, co zrobicie, zrobicie z własnej woli, nieprzymuszeni. Żyję, bo patrzę na Was zdaleka. Żyję i żyć będę, bo nie zwątpiłam o Was. Żyję dla Was, a wy żyjecie dla mnie. Dla matki".

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

OCHOTNICY Z POLONII ZAGRANICZNEJ

„Polska Walcząca“, organ Polskich Sił Zbrojnych, w numerze z dnia 12 stycznia 1946 roku, tymi słowami żegna żołnierzy — ochotników :

W najbliższych tygodniach rozpocznie się demoblizacja ochotników ze środowisk Polonii Zagranicznej służących w naszych Siłach Zbrojnych. Napewno, gdyby Polska była dziś wolna, Sejm Rzeczypospolitej uchwaliłby jednomyślnie rezolucję, że „Polonia Zagraniczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie“. Niestety, w dzisiejszych warunkach w Polsce taka uchwała nie jest możliwa. Ale, wierzymy w to, przyjdzie czas, gdy Naród odda należne uznanie swoim synom osiadłym zagranicą, którzy w najcięższych dla Polski chwilach pośpieszyli ofiarnie z pomocą, stając do szeregów w latach minionej wojny i walcząc o polską sprawę.

Dla podniesienia tej zasługi Polonii Zagranicznej słów jest za mało. Słowa brzmiałyby zbyt codziennie, zbyt ubogo i, nawet najwznioślejsze, nie byłyby w stanie oddać wiernie tego, co Polska czuje dla tych swoich synów. Nie o słowa tu chodzi. Wiemy, że nasi koledzy, którzy teraz odchodzą z szeregów, aby wrócić do swych domów we Francji, Belgii, w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, w Argentynie, Urugwaju, Brazylii nie potrzebują słów i nie czekają na nie : mają mocne poczucie rzetelnie spełnionego obowiązku i mogą z dumą powiedzieć, że wojnę odbyli pod polskimi znakami. A taka legitymacja starczy im za wiele. W tej wojnie bowiem tak się złożyło, że żołnierz polski — gdziekolwiek się bił, w jakichkolwiek krajach kwaterowal — zyskał sobie zaszczytne uznanie sprzymierzonych dowódców oraz towarzyszy broni z wojsk innych narodów, a każde zadanie bojowe wykonał jak najlepiej, nie oglądając się na cenę krwi.

Tacy już są Polacy, że krwi serdecznej w walce o słuszną sprawę nie żałują. Nie stać ich, i nigdy nie było stać na tak bogate uzbrojenie i sprzęt, aby maszyna za nich mogła wojować. To też Polacy zwykli już tę swoją biedę nadrabiać dzielnością i męstwem oraz honorem żołnierskim. Honorem, który im kazał dotrzymywać wierności zobowiązaniom i sojuszom, wierności towarzyszom broni oraz wierności sztandarom pułkowym.

Nie jest to ich winą, że wobec nich inni nie dotrzymali zobowiązań, że w przeddzień zwycięstwa zawiedli ich ufność

i nadzieje, że z ich najświętszych celów i pragnień uczynili brudny pieniądz, którym zapłacili chciwego szalbierza — i to bez żadnych skutków, na darmo. Żołnierz polski nie zawinił, że jego trud i jego krew nie dały Narodowi zwycięstwa ani wolności, która miała być celem zwycięstwa. Naród wie, że jego synowie nie zawiedli go w potrzebie, a że zawiodła go tylko wiara w świętość umów, zobowiązań i przyrzeczeń. Świadomość tego niech więc wystarczy naszym braciom z obcych krajów za legitymację żołnierską, za medal wojenny, i za najzaszczytniejszy pergamin abszytu.

* * *

Nie sposób w tych paruset wierszach ani streścić to, co czujemy dla naszych rodaków z zagranicy, ani dać pełny obraz ich zbiorowego wysiłku. Jedynie tylko proste słowa, które kiedyś Sejm Rzeczypospolitej uchwali i złotymi głoskami wypisać każe, potrafiłyby oddać Polakom z zagranicy to co im się należy : „Polonia Zagraniczna dobrze się zasłużyła Ojczyźnie“.

I chociaż ochotnicy z zamorskich krajów opuszczą nas, pozostanie między nami i nimi więź jeszcze mocniejsza niż poprzednio, bo wytworzyły ją wspólnie przeżyte, trudne chwile walk z wrogiem oraz z wielu przeciwnościami, których los Polsce i jej sprawie nie szczędził. A w nich pozostanie świadomość, że wysiłek tak ofiarnie podjęty jeszcze nie jest skończony, że jeszcze nie wolno ustawać, dopóki nie zostanie osiągnięty cel tej wojny : wolność i demokracja dla całego świata, a więc wolność i demokracja i dla Polski.

Rozstaniemy się z nimi, ale zachowamy głębokie przekonanie, że ich myśli i pragnienia są takie same, jak nasze. Nasza służba jeszcze się nie skończyła, musimy jeszcze trwać na posterunku, aby było komu protestować wobec świata, świadczyć o niesprawiedliwości popełnionej wobec Polski, oraz żądać dla niej zadośćuczynienia. Chociaż mniej nas będzie o tych kilka tysięcy ochotników z Polonii Zagranicznej, przybędzie Polsce kilka tysięcy rzetelnych posłów i ambasadorów w całym szeregu krajów Europy i Ameryki. Będą oni, tak samo jak i my, szerzyć wśród obcych zrozumienie dla naszej sprawy, budząc czujność i ostrzegając przed ostatecznym niebezpieczeństwem, które grozi chrześcijaństwu i zachodniej kulturze — a więc wolności i demokracji.

Ufność w tę bratnią dłoń, wyciągniętą do nas w tylu krajach,

uczyni naszą postawę mocniejszą, a nasz głos bardziej doniosłym. Razem będziemy nadal służyć tej samej sprawie. Dlatego też nie powiemy im : „Żegnajcie, koledzy“, ale tylko : „Bóg zapłać, do zobaczenia w potrzebie“.

A ci, którzy już nam pomogli, nie zawiodą naszego zaufania, bo nie zawodzą zaufania ci, którzy „dobrze zasłużyli się Ojczyźnie“.

ZADANIA „WETERANÓW“ OSTATNIEJ WOJNY W ŻYCIU SPOŁECZNO-ORGANIZACYJNYM POLONII ZAGRANICZNEJ

Demobilizacja zamyka doniosły okres życia każdego żołnierza ochotnika. Okres przeżyć górnych i chmurnych, okres nadziei i zawodów i — jak zawsze w życiu ludzkim bywa — doświadczeń dobrych i złych. Od chwili zakończenia działań wojennych większość żołnierzy ochotników niecierpliwie wyczekiwała chwili, gdy nareszcie wrócą na tereny, z których przybyli do Polskich Sił Zbrojnych, gdy wrócą do życia cywilnego. A jednak dziś, gdy to już staje się, u niejednego z nich powstają różnorakie uczucia. A więc uczucie żalu wobec porzucenia żołnierki i rozstania się z towarzyszami broni ; zaduma nad przyszłym życiem ; troska o byt materialny, o możność spełnienia osobistych pragnień i dążeń.

Przeżycia służby wojskowej, a szczególnie wspomnienia z bojów, mają tę właściwość, że z biegiem czasu stają się dla każdego drogim wspomnieniem, przedmiotem dumy ze spełnionego po męsku obowiązku. Były towarzysz broni staje się drogim przyjacielem, za którym tęskni się jak za bratem, któremu chętnie okaże się pomoc i serdeczność. Z czasem zacierają się złe, zostają tylko dobre wspomnienia, przywoływane z coraz silniejszym sentymentem. Budzi się gorąca chęć odbywania wspólnych zjazdów,spotkań, zakładania kół czy związków b. wojskowych, — towarzyszy broni. Później dochodzi do tego tradycja, tworzy się legenda, którą opromieniony weteran wojenny zdobywa powszechny szacunek i cześć wśród nowego młodego pokolenia.

Demobilizowani dziś ochotnicy może nawet nie zdają sobie sprawy, z jakim wzruszeniem w przyszłości wspominać będą swą służbę wojskową, jak troskliwie przechowywać będą każdą pamiątkę z tych czasów, każdy dowód spełnionego obowiązku.

Wspomnienia te tworzą wielki kapitał moralny, podnoszą wartość człowieka, wiążą go na zawsze z ideą, dla której nie zawahał się narazić zdrowia i życia ; jednocześnie zaś predestynują go do odegrania pewnej misji czy roli w życiu społecznym.

Tak było zawsze, tak będzie i obecnie. Dlatego też można z największym przekonaniem wierzyć, że wracający na tereny

emigracyjne ochotnicy odegrają pozytywną, a może nawet doniosłą rolę.

* * *

Poważne znaczenie przy powrocie ochotników mieć będzie sposób, w jaki zostaną przez swe tereny przyjęci. Z otrzymanych wiadomości wnosić należy, że czekają ich serdeczne powitania, a przeważnie i zorganizowana pomoc dla zdobycia pracy oraz powrotu do warunków życia, z którym kontakt tak długo był przerwany. Oczywiście, misje te spełnić mogą przede wszystkim organizacje miejscowych Polonii, które, jak wiadomo, od dłuższego czasu przygotowują się do tych zadań.

A więc wracający żołnierze-ochotnicy od pierwszych chwil powrotu zetkną się ze zorganizowanym życiem polskim w kolonii. W życie to powinni natychmiast wstąpić. Trudno zalecać, do którego związku, towarzystwa czy koła ochotnik ma należeć. Każdy wybierze według swego przekonania czy upodobania ; pamiętać jednak powinien o starym i wypróbowanym haśle Polonii Zagranicznej, że obowiązkiem każdego Polaka z zagranicy jest należeć do organizacji polskiej.

W organizacji jest nasza siła. Od jej rozwoju zależeć będzie przyszłość Polonii Zagranicznej, a nawet przyszłość każdego Polaka na obczyźnie. Ze znaczenia zorganizowanego wysiłku każdy żołnierz-ochotnik napewno dobrze zdaje sobie sprawę, a więc w imię dobra wspólnej sprawy i dla swego własnego interesu spełni ten pierwszy zasadniczy obowiązek napewno zaraz po powrocie : stanie się członkiem organizacji polskiej!

Samo należenie do zorganizowanej kolonii polskiej nie wyczerpuje sprawy. Jak już wspomniano, były żołnierz polski, były ochotnik może i powinien pełnić w tych organizacjach jak najbardziej gorliwą i czynną rolę ; winien starać się o podniesienie oraz usprawnienie pracy, o ożywienie jej duchem gorących uczuć narodowych.

Podczas swej służby wojskowej każdy z obecnie demobilizowanych poznał szerzej świat, przyjrzał się dorobkowi i organizacji pracy innych narodów, często przeszedł przeszkolenie fachowe, poznał obce języki. Zdobył rzecz, posiadającą w życiu wielkie znaczenie, to jest : doświadczenie. To wszystko czyni go pośrednio przygotowanym nie tylko do zapewnienia sobie lepszej przyszłości, ale również do odegrania pożytecznej roli w życiu zorganizowanej Polonii.

Ci ochotnicy, którzy przeszli kursy społeczno-kulturalne, organizowane przez wojsko, bądź przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, są specjalnie przygotowani do spełnienia tych zadań. Niewątpliwie wystąpią oni pierwsi z inicjatywą, a swym przykładem pociągną innych.

Jeśli organizacje terenowe — co jest w ich interesie—szeroko otworzą zdemobilizowanym ochotnikom możliwości pracy społecznej, można się spodziewać, że praca organizacyjna na wszystkich odcinkach ożywi się, a może i usprawni.

* * *

Były wojskowy zna dobrze znaczenie solidarności oraz współdziałania. Wie on, że jak w wojsku poszczególne oddziały, tak w życiu społecznym poszczególne komórki organizacyjne powinny być ze sobą powiązane i stanowić zwartą całość. Należy więc usilnie dążyć, aby poszczególne związki czy towarzystwa łączyły się w organizacje nadrzędne, które by mogły poważnie występować w imieniu wszystkich Polaków swego terenu oraz skutecznie bronić wspólnych interesów i wspólnego dobra. Należy zatem zawsze pamiętać o konieczności istnienia naczelnej organizacji terenowej ; należy uznawać jej autorytet i ze wszystkich sił pomagać jej w pracy.

* * *

Większość ochotników podczas służby w wojsku polskim, ponownie, często gruntownie, zbliżyła się do kultury polskiej i poznała jej piękno i dorobek. Powszechny też był wzrost czytelnictwa w języku polskim. Książka czy gazeta polska była rzeczą przez wszystkich cenioną i pożądaną. Te zainteresowania należy utrzymać i po powrocie na tereny. Prawie wszędzie, gdzie istnieją większe skupiska polskie, istnieją polskie pisma, a czasem nawet wydawane są książki polskie.

Wracający żołnierze-ochotnicy niewątpliwie nie tylko czytać będą miejscową prasę polską, ale będą starali się również skutecznie ją popierać. Dzięki prasie polskiej zdobędą informacje o sytuacji światowej czy miejscowej oraz — co dla nas najważniejsze — o losie sprawy polskiej i pracach polskich organizacji.

Spora część ochotników podczas swej służby wojskowej zdobyła do tego stopnia umiejętność pisania, że będzie

mogła swoimi artykułami zasilać miejscową prasę polską. W początkowym okresie napewno najbardziej cenione będą opisy przeżyć i doświadczeń z czasów wojny, z okresu walk.

* * *

Podczas służby w Polskich Siłach Zbrojnych ochotnicy ze wszystkich terenów potworzyli swe własne Ligi, Komitety czy Związki, które niejednokrotnie odegrały pozytywną rolę. Już obecnie istnieje zdrowa i pożądana tendencja, aby odtworzyć te organizacje po powrocie. Wymagać tego będą nie tylko względy zrozumiałego sentymentu czy koleżeństwa, ale również potrzeba dalszego prowadzenia spraw zdemobilizowanych, obrony ich interesów. Spraw tego typu będzie sporo, a bez organizacyjnego działania napewno nie da się ich pomyślnie przeprowadzić.

Być może, organizacje byłych wojskowych zdołają też stworzyć własne komórki gospodarczego działania, aby ułatwić powracającym byt materialny. Każda zorganizowana spółdzielnia czy spółka, która zdoła skutecznie działać dla dobra zrzeszonych, będzie doskonałym wzorem i zachętą dla miejscowych środowisk polskich, niestety dotychczas nie doceniających znaczenia organizacji społeczno-gospodarczej. W tym zakresie praca Komitetów Ochotniczych w terenie może mieć wyjątkowo dużą wartość.

Z czasem prawdopodobnie komitety ochotnicze terenowe utworzą związek międzyterenowy — ogólny związek b. żołnierzy weteranów tej wielkiej i tak strasznej dla naszego narodu wojny. Związek taki może i powinien odegrać w życiu organizacyjnym całej Polonii Zagranicznej dużą rolę, przyczyniając się do podniesienia ducha i solidarności narodowej.

Zakończenie służby wojskowej zamyka w życiu żołnierzy-ochotników z emigracji bardzo zaszczytny etap, ale służba narodowa nie jest skończona. Stają teraz przed nimi inne, również ważne zadania, przed którymi niewątpliwie się nie uchylą : zwiększy to jeszcze powszechny szacunek i uznanie, jakim darzy ich społeczeństwo polskie.

STEFAN LENARTOWICZ

OCHOTNICY POLONII ZAGRANICZNEJ BĘDĄ WALCZYĆ O LEPSZE JUTRO

... „Przynieśmy na pole usiłowań społecznych, na pole walki o byt, chociaż część tego bohaterstwa, któreśmy okazywali w walce o niepodległość, a staniemy się niezwyciężeni“.

(St. Szczepanowski).

W chwili, gdy ochotnicy z Polonii Zagranicznej wracają do domów, pragniemy przede wszystkim życzyć im, ażeby z tą samą odwagą i poświęceniem, jakie wykazywali w czasie długoletniej służby wojskowej, — podjęli czekającą ich ciężką walkę o byt, walkę o chleb codzienny.

Z dotychczasowych poczynań poszczególnych Komitetów Ochotników widać, że powracający żołnierze nie mają pod tym względem złudzeń. Zdają sobie oni sprawę, iż czeka ich trudne zadanie zapewnienia sobie i rodzinom znośnej egzystencji. W trosce o przyszły byt ochotników, Komitety poświęcają sporo czasu i energii sprawom gospodarczym. Powołano do życia doradcze Komisje Gospodarcze, które starają się dopomagać tak poszczególnym jednostkom, jak grupom w realizowaniu ich planów, zmierzających do stworzenia własnych warsztatów pracy. Fakty te najlepiej dowodzą, że ochotnicy Polonii Zagranicznej są uświadomionymi obywatelami, którzy po przybyciu do krajów swego zamieszkania odgrywać będą ważną i dodatnią rolę w życiu miejscowej Polonii.

Polonia przyjmie ochotników serdecznie wierząc, że pozyska w nich doświadczonych i tęgich pracownikow, którzy wysiłkiem swym przyczynią się do poprawy i rozwoju polskich placówek handlowych i warsztatów wytwórczych.

Doceniając w pełni ważność tej sprawy, Komisja Gospodarcza Światowego Związku Polaków z Zagranicy współpracuje z Komitetami Ochotników, starając się ułatwić wykonanie ich planów. Tak Komisja Gospodarcza Światpolu, jak też i komitety przyjęć ochotników w poszczególnych krajach, dołożą wszelkich starań, aby ochotnicy mogli budować w terenie trwałe pomniki swej ofiarnej pracy. Pomniki te — to nowe sklepy, warsztaty, spółdzielnie, spółki kredytowo-budowlane i t.d., których brak dotkliwie daje się odczuć na każdym terenie Polonii Zagranicznej. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby po tak chłubnie spełnionym obowiązku żołnierskim, zabrakło ochotnikom energii i woli do walki o lepsze jutro. Ochotnicy mają obecnie wyjątkową sposobność

do polepszenia swojego losu, tworząc na własną rękę, lub zbiorowo, własne warsztaty pracy. Służba w wojsku, pobyt w wielu bogatych i świetnie zagospodarowanych krajach, zapoznał ochotników z wartością solidarnego, zbiorowego wysiłku. Dlatego też, rozumieją oni, że warto dla wspólnego dobra grupować się w spółdzielnie i spółki, aby połączonymi wysiłkami i funduszami tworzyć własne placówki gospodarcze. Polonia zaś udzieli im w tej pracy gorącego poparcia, rozumiejąc, iż istnienie tych placówek przyniesie jej dużą korzyść. Wśród ochotkików są także weterani z poprzedniej wojny; zaświadczą oni zapewne wobec swoich młodszych kolegów, że chwila obecna wytwarza bez porównania korzystniejsze warunki dla gospodarczego usamodzielnienia się i polepszenia bytu, aniżeli te, które czekały ich samych po wojnie poprzedniej, gdy zdani byli jedynie na własne siły.

Czas nagli do działania, bo szybko zbliża się moment wyjazdu. Jeszcze tutaj powinny zapaść odpowiednie decyzje, aby wykazać rozliczne możliwości, istniejące w tym kierunku na terenie W. Brytanii. Ci z kolegów, którzy posiadają już zapewniony byt, powinni także, w imię solidarności koleżeńskiej, stać się udziałowcami jednej ze spółdzielni, organizowanych przy udziale Komitetu Ochotników. Spółdzielnie te dadzą zatrudnienie licznym towarzyszom broni z pola walk, a rodakom służyć będą rzetelną pracą dla wspólnego dobra i dla dobrobytu Polonii.

Materialnie zasobna Polonia Zagraniczna będzie mogła z lepszym skutkiem kontynuować walkę o wolność Polski, o tę wolność, za którą poszli w bój ochotnicy ze wszystkich części świata.

Niechaj ochotnikom w ich cywilnym życiu towarzyszą słowa, wypowiedziane przez wielkiego Polaka i zwycięskiego wodza z 1920 roku :

„. . . Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtym był wyścig żelaza, jak przedtym był wyścig krwi. Kto do tych zawodów bardziej przygotowanym będzie, kto w tym wyścigu większe dowody wytrzymałości złoży, ten potrafi utrzymać to, co uzyskał, albo odrobić to, co stracił“.

JAN SOBECKI

OWOCNA WSPÓŁPRACA

Udział Światowego Związku w pracach rekrutacyjnych ochotników z zagranicy i współpraca w czasie ich służby wojskowej

Wojna zdecydowanie przestawiła kierunek prac Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Przestawiła je z celów dalszych na bliższe i ważniejsze — na udział w polskim wysiłku wojennym. Przestawiła je na czas trwania działań wojskowych, do momentu zrealizowania naczelnych postulatów i celów wojennych Narodu i Państwa Polskiego. Za podstawowe zadanie w czasie trwania wojny, Światowy Związek uważał mianowicie pełny udział i poparcie akcji wojskowej na tych odcinkach, gdzie pomoc jego mogła być najbardziej skuteczna. Ponieważ z powołania swego Światowy Związek mógł najkorzystniej współdziałać na odcinku Polonii Zagranicznych, — tam w pierwszym rzędzie zwróciły się jego myśli, a w ślad za nimi wzmożone wysiłki.

Dziś, w momencie, kiedy kończy się pewien etap prac na rzecz wojny i celów Narodu Polskiego, przyszła pora na sporządzenie rachunku zysków i strat. Dziś z powracającymi na swe tereny Żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych zamyka się rozdział prac, do którego Światowy Związek dorzucił swoją cegiełkę.

Spójrzmy na ten zamknięty rozdział z perspektywy czasu po to, by nie zatarła się w pamięci ludzkiej ta wspólna zbodycz : ochotników-żołnierzy z Polskich Sił Zbrojnych i Światowego Związku Polaków z Zagranicy, i by wspomnienie tej owocnej współpracy było w przyszłości zachętą do podejmowania dalszych wysiłków dla dobra Polski i Narodu w Kraju.

W pracach Światowego Związku, związanych z akcją zaciągu ochotników-żołnierzy, da się wyodrębnić dwa wyraźne okresy. W pierwszym chodziło o udział w akcji rekrutacyjnej na różnych terenach skupisk emigracyjnych ; — w drugim — o nawiązanie współpracy z żołnierzami, ochotniczo wcielonymi w szeregi Polskich Sił Zbrojnych.

Pierwszy okres prac przypadł w udziale Światowemu Związkowi na gościnnej ziemi francuskiej, bardzo wcześnie, tuż po wybuchu wojny. Akcję Światpolu poprzedziły dwa ważne wydarzenia. Jedno — to umowa polsko-francuska z 9 września 1939 r., na mocy której rozpoczęła się rekrutacja do Polskich Sił Zbrojnych ; drugie — to uchwały Rządu

R.P. i płomienna odezwa z 28.IX.39, w której późniejszy Prezes Rady Narodowej, wielki Polak i gorący patriota I. Paderewski, wezwał Polaków z Zagranicy do wypełnienia ich dziejowej misji. „Z wyroku Opatrzności — głosiła odezwa — w Wasze spracowane ręce Polska cała, krwią ociekająca, składa z wiarą swą przyszłość, ufna w Waszą ofiarność i w Wasze bohaterstwo".

Już w październiku 1939 roku stanęły przed Światowym Związkiem konkretne prace wykonawcze w ramach ogólnej akcji rekrutacyjnej. Prace te szły dwoma torami. Z jednej strony Światowy Związek, w porozumieniu z Naczelnymi Organizacjami i działaczami polskich skupisk w świecie, dostarczał władzom wojskowym szczegółowych informacji, materiałów, opinii i wniosków, dotyczących różnych terenów emigracyjnych, na których miał odbyć się zaciąg ochotniczy, — jak i sugestii odnośnie metod pracy dla wyjeżdżających misji wojskowych. Wyczerpujące raporty i memoriały Światpolu dotyczyły głównie takich terenów, jak: kraje Europy Zachodniej, Stany Zjednoczone, Kanada i kraje Ameryki Południowej. Najcenniejszą pomocą, jakiej Światowy Związek udzielił w tym zakresie, było oddanie do dyspozycji Władz Wojskowych dla kierowania akcją rekrutacyjną w Ameryce Południowej swego zasłużonego i wypróbowanego współpracownika i Dyrektora. Wyniki jego prac oceniła pozytywnie tamtejsza Polonia i Centralne Władze Wojskowe.

Drugim torem, na którym Światowy Związek przyczynił się do wzmożenia akcji rekrutacyjnej, było udzielenie pomocy Władzom Wojskowym w oddziaływaniu na tereny. W tym zakresie Światpol utrzymywał jak najściślejsze kontakty z poszczególnymi naczelnymi organizacjami terenowymi, przesyłając na ich ręce do wykorzystania odezwy, plakaty, uchwały i komunikaty Rady Naczelnej Związku. Listy organizacyjne Światpolu do indywidualnych osób i działaczy emigracyjnych miały również swe znaczenie i swą wymowę.

Nie sposób pominąć tu roli, jaką w tym zakresie spełnił serwis prasowo-propagandowy i fotograficzny Światpolu. Artykuły, informacje, reportaże i utwory literackie, poświęcone akcji wojskowej i rekrutacyjnej, wypełniały w pewnym okresie większą część biuletynów. Przedruki w prasie na różnych terenach i umieszczane fotografie z życia Polskich Sił Zbrojnych świadczyły o wielkiej użyteczności tej akcji.

Jeśli do tych fragmentarycznie przedstawionych prac

dodamy jeszcze nawiązanie kontaktu z ochotnikami bezpośrednio po ich przybyciu do W. Brytanii — w ten sposób zamkniemy pierwszy okres współpracy Związku z terenami emigracyjnymi w zakresie wzmożenia polskiego wysiłku wojennego przez pomoc w akcji zaciągu ochotniczego.

W drugim, dłuższym okresie, Światowy Związek starał się o zbudowanie trwałego pomostu współpracy z wszystkimi ochotnikami-żołnierzami Polskich Sił Zbrojnych. W miarę postępu czasu obie strony znajdowały coraz więcej wspólnych punktów stycznych, a współpraca zaczęła przybierać coraz bardziej realne kształty.

Pierwsze kontakty Światowego, Związku z ochotnikami, nawiązane niejednokrotnie wkrótce po przybyciu do portów, były podtrzymywane drogą wymiany korespondencji, w której żołnierz-ochotnik prosił o interwencję u władz wojskowych i instytucyj cywilnych, o umożliwienie łączności z rodziną i swoim środowiskiem wychodźczym, o poradę i informacje z jego terenu, o książkę, — słowem, o podtrzymanie więzi z Naczelną Organizacją Polaków a Zagranicy.

W ślad za tymi pierwszymi luźnymi związkami przyszły następne, silniejsze i bardziej obowiązujące: żołnierz-ochotnik nawiązał ze swą Centralą Związku Związków żywy, bezpośredni i osobisty kontakt. Po pewnym okresie kontakt ten miał się wkrótce przerodzić w kontakt organizacyjny. Po pierwszym Zjeździe Polaków z Rumunii przyszły zjazdy i zebrania towarzyskie ochotników z innych terenów: Zachodniej Europy, Ameryki Północnej i Kanady, wreszcie z Ameryki Południowej. Na tych zjazdach Polacy z Zagranicy mieli możność spotkać się z przedstawicielem Światpolu i razem z nim przedyskutować swoje bolączki i potrzeby. Owocem tych zjazdów i zebrań towarzyskich była myśl — szybko później zrealizowana — powołania do życia Komitetów Ochotników, formowanych według terenów pochodzenia.

W latach 1942-44, przy czynnym udziale i współpracy Światowego Związku, powstało 5 Komitetów Ochotników: 1) Komitet Samopomocy Polaków z Rumunii (1942), 2) Komitet Informacyjny Polaków z Belgii, Holandii i W. Ks. Luksemburgskiego 3) Komitet Emigrantów Polskich z Francji (1943), 4) Legia Ochotników i Ochotniczek z U.S.A. i Kanady (1943) i wreszcie 5) Komitet Ochotników z Ameryki Południowej (1944). Światowy Związek powitał powstanie Komitetów z uczuciem prawdziwego uznania i zadowolenia. Komitety

bowiem, będąc wyrazem potrzeby organizacyjnej samych ochotników, przyczyniły się w dużej mierze do usprawnienia współpracy i nawiązania ściślejszych węzłów ze Światpolem. Częsty osobisty kontakt przedstawicieli Komitetów z władzami Światowego Związku, łącznie z ich uczestnictwem w obradach Prezydium R.N., — i odwrotnie: udział reprezentanta Światpolu w zjazdach, konferencjach i pracach bieżących Związków Ochotników, dały w wyniku pokaźną sumę dobrze załatwionych spraw i przyniosły pogłębienie wzajemnego zaufania. Ten kapitał winien procentować się w przyszłości z wielką, pożyteczną nadwyżką.

Z troski Komitetów, jak i Światowego Związku o przyszłość Polonii Zagranicznej zrodziła się myśl przygotowania zpośród ochotników kadr pracowników społecznych i instruktorów organizacyjnych, którzy po powrocie na poszczególne tereny wnieśliby nowe wartości i świeżo zdobytą wiedzę, w ten sposób stając się współodpowiedzialnymi za utrzymanie polskiego życia, za jego tętno i nasilenie. Światowy Związek podjął akcję szkoleniową z tym większym entuzjazmem, że miała ona stać się namiastką szeroko rozbudowanego, przedwojennego systemu kształcenia przodowników życia społecznego i kulturalnego. Ideowy element ochotniczy gwarantował jakość doboru kursantów i zgóry niejako przesądzał o pozytywnych wynikach.

To przeświadczenie zdecydowało ostatecznie o uruchomieniu na przestrzeni lat 1943—1945 ośmiu kursów, przeznaczonych dla ochotników z emigracji europejskiej i zamorskiej. W poszczególnych kursach uczestniczyło równocześnie od 24 do 153 słuchaczy, a czas trwania wahał się od kilku dni do trzech miesięcy. Przez wszystkie kursy przewinęło się łącznie około 400 słuchaczy.

Kursy dla przodowników społecznych dały żołnierzom-ochotnikom nie tylko pokaźną sumę wiadomości i nie tylko wzbogaciły ich wiedzę, ale przyczyniły się również do żywszego odczucia spraw ich ojczystego kraju i żyjącego w jego granicach narodu polskiego. Wzmożenie tej świadomości i zdobycie podstaw ideowej łączności z całością sił zbrojnych na obczyźnie, jeszcze mocniej i trwalej związało ochotników z bezinteresowną służbą dla Polski. Światowy Związek pokłada wiele nadziei w tych, którym los i warunki pozwoliły na ukończenie kursów na gościnnej ziemi brytyjskiej. Służyć będą lepiej i wierniej swojemu środowisku swą wiedzą, rutyną i swym gorącym

sercem, — w ten sposób wypełniając dalszą powinność w stosunku do Starego Kraju Ojczystego.

Innym odcinkiem serdecznego, wzajemnego stosunku ochotników i Światowego Związku była akcja pomocy dla rannych żołnierzy z emigracji. Światpol uzyskał ewidencję wszystkich rannych żołnierzy z emigracji, przebywających w szpitalach brytyjskich, nawiązał z nimi kontakt listowy i każdemu przesłał paczkę z artykułami pierwszej potrzeby. Żołnierz-emigrant właściwie ocenił ten skromny, ale serdeczny dowód pamięci, dając wyraz swej wdzięczności w licznej korespondencji. W ogólnym rachunku i ta skromna akcja przyniosła wzmocnienie wzajemnych więzów ochotników ze Światpolem.

Nie pora tu wyliczać pomocy kulturalnych i prasowych, jakimi Światpol zasilał biblioteki i świetlice tych oddziałów, w których służyły większe ilości żołnierzy z emigracji. Biuletyny, biblioteki, plansze, mapy, płyty gramofonowe były najczęstszymi materiałami, z którymi żołnierz z emigracji winien był spotkać się w swojej świetlicy, jako z dowodem pamięci ze strony Światpolu.

Światpol interesował się również tym wszystkim w życiu ochotników, co miało wartość pamiątkową i dokumentacyjną. Stąd kolekcjonowanie filmów i fotografii miało swe zapewnione miejsce w trosce o przyszłość pamiątek z życia ochotników.

I wreszcie nadszedł moment ostatniej współpracy, stworzonej warunkami wojennymi. Przyszła długo oczekiwana przez wielu ochotników, uciążliwa i powolna akcja demobilizacyjna. Zarówno w interesie ochotników, jak i Światowego Związku leżało sprawne i szybkie przeprowadzenie demobilizacji. Ponieważ jednak warunki zewnętrzne, polityczne oraz zarządzenia władz i zainteresowanych rządów krzyżowały niejednokrotnie plany i zamierzenia ochotników, Światowy Związek solidarnie wystąpił w ich obronie, poświęcając zagadnieniu demobilizacji dużo czasu i uwagi. Współpraca zarządów Komitetów Ochotników z władzami Światpolu dała, mimo wielu przeciwności, owocne wyniki. Pozwoliła na przeprowadzenie pewnych wspólnych tez u zainteresowanych przedstawicieli państw obcych, usprawniła prace wykonawcze na odcinku polskim, przyczyniła się niejednokrotnie do uspokojenia umysłów ochotników, — a przede wszystkim przyśpieszyła nieco terminy wyjazdów.

Obok tamtego wspólnego wkładu do spraw demobilizacji,

Komitety Ochotników i Światpol przyczyniły się do prowadzenia akcji kulturalno-oświatowej wśród zwalnianych żołnierzy. Akcja ta obejmuje kursy ogólno-informacyjne o charakterze odczytowym, trzytygodniowy kurs dla kilkunastu działaczy z różnych terenów, urządzenie bibliotek i świetlic, sfilmowanie ochotników w obozie przejściowym i w portach wyjazdowych. Praca przy akcji demobilizacyjnej, to ostatnia wspólna cegiełka Światpolu i ochotników. Jeśli do niej dołożyć jeszcze niniejszą jednodniówkę, oddaną w ręce ochotników staraniem Komitetów i Światpolu, to będziemy mieli przybliżony obraz dorobku i owocnej współpracy Polaków z emigracji, żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, z ich naczelną, społeczną organizacją — Światowym Związkiem Polaków.

Na tym kończymy szeregowanie tych faktów, które kiedyś były wypełnione pulsującym życiem i owocną współpracą. Zamykamy ten wielki rozdział w życiu Polonii Zagranicznej z tym przeświadczeniem, że z jego posiewu wykuje się chęć wzmożenia służby dla nowej Polski, której jasną wizję przyniesie na swój teren żołnierz-ochotnik, stróż praw polskich na terenie międzynarodowym. Zacieśnienie więzów współpracy ośrodków polskich z ich Centralą będzie tym życzeniem, którym Światowy Związek z największą radością zamknie ten miniony okres, owocny i bogaty w wydarzenia.

BOLESŁAW T. PORĘBSKI

POLACY Z FRANCJI W WALCE

Gdy myślą cofniemy się wstecz do roku 1939, przekonamy się, że polska emigracja zarobkowa we Francji żywo i ofiarnie zareagowała na atak hitlerowski przeciw Polsce. Już w pierwszych miesiącach wojny powstały biura werbunkowe we wszystkich polskich osiedlach. Gdy Generał Sikorski przybył do Francji dnia 26 września 1939 r., zastał emigrację zorganizowaną w Związku Polaków, jako naczelnej organizacji terenowej, ożywioną duchem niesienia zbrojnej pomocy Polsce Walczącej. Do dyspozycji jego stanęło kilkuset oficerów, tysiące podoficerów i kilkadziesiąt tysięcy szeregowych z emigracji ; większa ich część znalazła się szybko w nowoutworzonych obozach. Żołnierze-emigranci z Francji stali się trzonem i główną podstawą odradzającej się we Francji Armii Polskiej. Trzeba zaznaczyć, że obóz zborny w Coetquidan został otwarty już 17 września 1939 r.

Udział w walkach w Norwegii i Francji oraz w obronie Wielkiej Brytanii, liczni polegli oraz ilość uzyskanych odznaczeń świadczą najlepiej o ofiarności żołnierza-emigranta dla Macierzy.

Gdy armia niemiecka zajęła Francję, część żołnierzy z emigracji ewakuowała się do Wielkiej Brytanii wraz z oddziałami Wojska Polskiego. Część przeszła do Szwajcarii, większość jednak pozostała we Francji, podejmując jedną z najcięższych służb : walkę podziemną z okupantem. To też gdy przyszedł dzień wyzwolenia Francji, zostało ujawnione, jak wiele zdziałali w pracy konspiracyjnej żołnierze-emigranci w ubiorach pół-cywilnych, pomagając tym samym Narodom Zjednoczonym w niszczeniu zaplecza frontu niemieckiego na zachodzie.

Emigranci ci przy pierwszej okazji przywdziali mundury, stając się z powrotem żołnierzami jawnych, czynnych polskich oddziałów. Dokumenty i kroniki podziemnego ruchu francuskiego zawierają wiele materiałów, chlubnie świadczących o wyczynach polskich emigrantów. I znowu, jak w roku 1939, tak i w r. 1944 oddziały Polskich Sił Zbrojnych zostały uzupełnione przez licznie zgłaszającą się młodzież emigracyjną.

W okresie zmagań wojennych emigranci, rozrzuceni poza Francją, potworzyli lokalne komitety samopomocy. Żywą działalność rozwinęły szczególnie ich organizacje w Anglii, Szkocji, Szwajcarii i Hiszpanii, a także na terenie obozów

jenieckich i pracy przymusowej w Niemczech. Zarządy komitetów utrzymywały łączność z licznie rozsypanymi żołnierzami-emigrantami przez swe komunikaty, biuletyny, i ulotki. Przyszły dziennikarz znajdzie w nich sporo materiału dokumentacyjnego o życiu i dążeniach emigrantów w tym okresie.

Wielką wartość dla poczynań komitetów miał serdeczny stosunek Światowego Związku Polaków z Zagranicy do potrzeb i problemów emigrantów.

Zakończenie wojny oraz wytworzone warunki polityczne i gospodarcze powodują, że emigranci z Francji, podobnie jak z innych krajów, stopniowo opuszczać będą szeregi Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie i powracać do swoich siedzib przedwojennych. Pierwszą grupę stanowią ochotnicy, drugą zaś poborowi. Czynione są usilne starania, aby władze francuskie zezwoliły na stały pobyt wszystkim tym, którzy przyjechawszy z Kraju, walczyli we Francji za wspólną wolność.

Wykonawszy obowiązek w stosunku do Polski i Francji, polscy żołnierze-emigranci z Francji wracają więc do swoich domów.

Wielu spośród tych, którzy szli do szeregów zdrowi, silni i pełni zapału, powraca okrytych ranami, steranych żołnierską służbą, ale zdobią ich odznaczenia bojowe i krzyże zasług. Dumni są, iż w chwili największej potrzeby oddali swe siły Ojczyźnie.

Wracają nie wszyscy. Część pozostała na pobojowiskach we Francji, Belgii, Holandii, Luksemburga i Niemiec, wielu zginęło w Wielkiej Brytanii. Tym, którzy wracają, towarzyszą najlepsze myśli i życzenia ogółu Polaków. Poległym — cześć !

LEON POZNAŃSKI

OCHOTNICY ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH I KANADY W POLSKICH SIŁACH ZBROJNYCH

Ochotnicy do Polskich Sił Zbrojnych ze Stanów Zjednoczonych i Kanady, którzy tak chlubną kartę zapisali swym męstwem i poświęceniem w historii polskiego wysiłku zbrojnego, przybywać zaczęli do wojska polskiego na długo przedtym, nim rozpoczęta została w Ameryce Północnej oficjalna akcja rekrutacyjna. Pewna grupa obywateli Stanów Zjednoczonych i Kanady, względnie obywateli polskich zamieszkałych w Ameryce, zgłosiła się do konsulatów polskich, celem wstąpienia do armii polskiej, organizowanej we Francji. Niektórzy dostali się bezpośrednio do Wielkiej Brytanii, niektórzy — ewakuowani zostali do tego kraju wraz z oddziałami polskimi po upadku Francji.

Gdy rządy USA i Kanady wyraziły zgodę na prowadzenie w Ameryce Północnej akcji rekrutacyjnej, wiosną roku 1941 zjechała do miejscowości Windsor w Kanadzie, polska misja wojskowa, która stworzyła tam ośrodek zaciągu ochotników. Akcja misji wojskowej poparta została gorąco przez Polonię Amerykańską i Kanadyjską, jej organizacje i prasę. Stworzono także Koło Żołnierza Polskiego, którego zadaniem było roztaczać opiekę nad ochotnikami i udzielać im wszelkiej pomocy. Wynik rekrutacji pod względem liczbowym był słaby, przyniosła ona jednak ogromne korzyści propagandowe. Polonia odnowiła niejako swój kontakt ze „Starym Krajem“ i zdobyła szereg nowych informacyj o jego przedwojennych osiągnięciach, bieżącej sytuacji i możliwościach na przyszłość. Przyczyniły się do tego często urządzane odczyty informacyjne, obchody oraz pobyt w Ameryce takich wybitnych przedstawicieli Polski, jak generał Sikorski i generał Haller.

W wyniku rekrutacji liczna grupa ochotników przybyła do Wielkiej Brytanii. Duża część tej grupy przeniosła się później do armii amerykańskiej lub kanadyjskiej, w której walczyć mogli ochotnicy za tę samą wspólną sprawę, a która ofiarowywała im lepsze warunki. Wielu jednak pozostało i brało udział we wszystkich kampaniach Polskich Sił Zbrojnych na lądzie, morzu i w powietrzu.

Ochotnicy z Polonii Amerykańskiej zdobyli sobie u swoich dowodców opinię doskonałych i odważnych żołnierzy. W 1. Dywizji Pancernej, chociaż stanowili liczebnie najmniejszą grupę z zagranicy, zdobyli sobie procentowo najwięcej

odznaczeń bojowych. Wielu z nich padło na polu bitwy, wielu inwalidów wraca do Ameryki. Z całej grupy ochotników ze Stanów Zjednoczonych i Kanady tylko kilku nie odniosło ran w bitwie.

Trudno byłoby wyliczać wszystkie dowody męstwa i ofiarności żołnierzy-ochotników z Ameryki Północnej. Wymienić można, jako przykłady, następujące nazwiska :

Bronisław Godlewski, 19-letni syn Polonii Amerykańskiej, jako strzelec ogonowy na polskim bombowcu, w swym siedemnastym locie bojowym, nad terytorium nieprzyjacielskim, zaatakowany został przez 3 myśliwskie maszyny nieprzyjacielskie. W nierównej walce strąca jedną maszynę (piątą z rzędu na liście jego zwycięstw). Jedną rękę zmiażdżyły mu pociski niemieckich karabinów maszynowych. Drugą ręką, również zranioną, obsługuje swoje c.k.m. do ostatniego pocisku, odpierając natarcia dwóch niemieckich samolotów. W szpitalu w Anglii amputują mu obie ręce. General Sikorski dekoruje go Krzyżem Virtuti Militari i awansuje do stopnia podporucznika.

Ppor. Richard Tice — rodowity Amerykanin, nie mający z Polonią nic wspólnego — ginie śmiercią bohaterską pod Arnhem na czele plutonu strzelców, biorąc udział w zaciekłych walkach Polskiej Brygady Spadochronowej, która osłaniała wówczas odwrót całej alianckiej armii spadochronowej. Odznaczony zostaje pośmiertnie za dzielność i męstwo Krzyżem Virtuti Militari.

Kpr. Mieczysław Łukasik, żołnierz 1. Dywizji Pancernej, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari za bohaterskie wyczyny w bitwie pod Chambois, gdzie, jako celowniczy w 9. Baonie Strzelców Frandryjskich, kilkakrotnie ogniem swoim załamał zawzięte natarcie Niemców, którzy usiłowali przerwać się przez odcinek Dywizji Pancernej z worka Falaise.

Możnaby tu wymienić więcej nazwisk, opisać wyczyny wszystkich tych, którzy zdobyli Virtuti i Krzyż Walecznych. Lecz nie tu miejsce na spisywanie chlubnego rejestru tych ochotników. Wystarczy powiedzieć, że wstąpili oni do szeregów polskich nie dlatego, że były tam warunki materialne lepsze, jak w Armiach Amerykańskich i Kanadyjskich, (bo były znacznie gorsze) ; — nie dlatego, że szybciej można było się dosłużyć szarży w W.P. (bo w tym też było im trudniej) ; — dlatego, że ożywiał ich bezinteresowny idealizm i chęć niesienia Polsce odsieczy w śmiertelnej walce z wrogiem.

W czasie swego pobytu w Wielkiej Brytanii, w oczekiwaniu na wejście do akcji, ochotnicy zawiązali własną organizację, działającą w porozumieniu ze S.Z.P. z Z. Organizacja ta, nazwana Legią Ochotników z USA i Kanady w Polskich Siłach Zbrojnych rozszerzyła się liczebnie i przyczyniła się wydatnie do nawiązania silnych węzłów koleżeństwa i przyjaźni między jej członkami.

Wracając na swoje rodzime tereny, ochotnicy z Ameryki Północnej mogą powiedzieć sobie z dumą, że zaszczytnie spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny swych przodków, a Polonii, z której pochodzą, przynieśli chlubę. Wniosą oni do życia Polonii w Ameryce nowe, a wartościowe elementy : znajomość spraw polskich i zrozumienie potrzeb Starego Kraju, serdeczne koleżeństwo i przyjaźń z rodakami z Polski, a wreszcie — słuszną dumę z udziału swego we wspaniałych bojach Polskich Sił Zbrojnych.

LEOPOLD LORENTZ
Ochotnik ze Stanów Zjednoczonych

OCHOTNICY Z AMERYKI POŁUDNIOWEJ

w Polskich Siłach Zbrojnych

Gdy światem wstrząsnął huk bomb, a złowrogie łuny pożarów skrwawiły niebo o wrześniowym świcie — Naród Polski stanął na pierwszych szańcach do nieubłaganej walki.

Wychodźtwo polskie na terenie republik południowo-amerykańskich nie pozostało bierne wobec toczących się wypadków. Na wezwanie ówczesnego Naczelnego Wodza ś.p. Generała Władysława Sikorskiego, pierwszy transport ochotników do Polskich Sił Zbrojnych zameldował się na terenie Wielkiej Brytanji 17 sierpnia 1941 r., pod dowództwem ś.p.ppor. Edwarda Ołdakowskiego, ochotnika z Argentyny.

Grupa ta była zaczątkiem transportów ochotników z Argentyny, Brazylii, Urugwaju, Chile, Boliwii, Paragwaju, Venezueli, Equadori i t.d., które płynęły w okresie trzech lat z Ameryki Południowej, wzmacniając Polskie Siły Zbrojne o około 2.000 żołnierzy.

Szli młodzi kawalerowie i ojcowie licznych rodzin. Szli wyrobnicy, ale szli także właściciele posiadłości ziemskich, kupcy, przedsiębiorcy i rękodzielnicy. Szli pełni animuszu młodzi rekruci obok kombatantów poprzedniej wojny światowej. Szli nawet 16-letni chłopcy. Całe rodziny stawiały się do służby : 5-ciu braci Putoń, 4-ch braci Widła z Argentyny, ojciec z dwoma synami (Zdanio z Urugwaju) i wielu innych.

Ochotnicy z Ameryki Południowej zasilili świeżym dopływem żołnierza zbrojne szeregi Rzeczypospolitej, a przez to siły zbrojne Aliantów na lądzie, w powietrzu i na morzu, w momencie, gdy znikąd uzupełnienia nie mogły przybywać.

Ochotnicy ci przelewali swą krew, a często oddawali życie na wszystkich polach najkrwawszych zmagań ostatniej wojny.

Wspomnieć tu należy 19-letniego ochotnika z Urugwaju, ś.p. sierżanta-pilota Feliksa Antoniego Bluja, który zginął bohaterską śmiercią pilota ; ochotników Ostrowskich z Brazylii (bratanek i stryj), poległych śmiercią lotników nad Niemcami ; ś.p. Pawła Gryniewicza, ochotnika z Argentyny i ś.p. Czunkiewicza z Brazylii, poległych w Normandii.

O wartości żołnierskiej i męstwie ochotników z Ameryki Południowej świadczą ofiary w poległych (69), rannych (173) i zaginionych (16) ; Krzyże Virtuti Militari (19), Krzyże Walecznych (58) i inne odznaczenia bojowe, które dumnie jaśnieją na piersiach wielu ochotników.

Od pierwszych chwil swego pobytu w szeregach, ochotnicy służą na wszelkiego rodzaju posterunkach żołnierskich, — stosownie do wieku, uzdolnienia i potrzeb wojska. Z równą chlubą pełnią twardy obowiązek służby frontowej z bronią w ręku, jak cichą, mrówczą pracę w warsztacie czy zaopatrzeniu. Wysoko niosą poczucie godności narodowej, żołnierskiego honoru i dumy ze swej ochotniczej służby w Polskich Siłach Zbrojnych.

Na specjalne podkreślenie zasługuje duże poczucie ducha koleżeństwa wśród ochotników oraz wysoko rozwinięty zmysł organizacyjny. Cechy te uwydatniają się szczególnie na terenie pracy społecznej w ramach własnej organizacji, którą jest Komitet (Związek) Ochotników z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych.

W kwietniu 1944 na I. Zjeździe Ochotników, urządzonym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy w Edinburgu, a następnie w Londynie, — publicznie rzucono myśl stworzenia własnej organizacji.

Powołano do życia Komisję Organizacyjną, której przewodniczącym wybrany został ś.p.ppor. Edward Ołdakowski. Zginął on od bomby nieprzyjacielskiej w Londynie w dniu 3.VIII.1944. Zaskoczyła go śmierć u zarania pracy społeczno-organizacyjnej, rokującej piękne widoki na przyszłość, pracy, której oddany był całą duszą.

W dniu 1.X.1944 w miejsce Komisji Organizacyjnej powstał z ogólnych wyborów pierwszy statutowy Zarząd i Komisja Rewizyjna Komitetu Ochotników z Ameryki Południowej.

Zpośród wielu zadań i prac Zarządu Komitetu na czołowe miejsce wybiły się rozmaitego rodzaju kursy, urządzane celem przygotowania ochotników, ze szczególnym uwzględnieniem inwalidów, do przyszłej pracy społecznej i gospodarczej, przy wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Były to kursy dla działaczy społecznych, kulturalno-oświatowe, gospodarczo-handlowe i nauczycielskie. W kursach tych uczestniczyło około 10% ogółu ochotników. Światowy Związek Ochotników z Zagranicy wychował w ten spsób kadry przyszłych działaczy społecznych i apolitycznych, którzy poważnie zasilą Towarzystwa Polskie w Ameryce Południowej.

Przy Zarządzie istnieje również Sekcja Inwalidów, pracująca w ścisłym kontakcie ze Światowym Związkiem Polaków z

Zagranicy. Zadaniem jej jest opieka nad inwalidami i stworzenie warunków ludzkiej egzystencji dla tych, którzy utracili swe zdrowie w ochotniczej walce o wolność Polski.

Należy tu również wspomnieć o demobilizacji ochotników. Zarząd Komitetu Ochotników, działający przy bardzo wydatnej pomocy Światowego Związku Polaków z Zagranicy, spotykał się w załatwieniu tej sprawy z olbrzymimi trudnościami. Dokumenty ochotników nie były zebrane; nie było możliwości uzyskania wiz powrotnych; trzeba było wywalczyćo możliwie dobre warunki odprawy pieniężnej czy urlopu. Po prawie 6-miesięcznych trudach uzyskano dla ochotników, mozolnymi staraniami, wszelkie prawa demobilizacyjne na warunkach zbliżonych do tych, które są stosowane do żołnierzy brytyjskich.

Uwzględniając rozległość terenu, na którym rozsypani są członkowie Komitetu, — od północnych krańców Szkocji poprzez Włochy, od zachodnich wybrzeży Francji aż do serca Niemiec; z drugiej zaś strony biorąc pod uwagę rzetelne spełnianie przez nich obowiązków organizacyjnych, ich żywy i nieprzerwany kontakt z Zarządem i ciągle zacieśniające się węzły przyjaźni, wzajemnego zrozumienia i zaufania, — bez względu na kraj pochodzenia ochotnika, — możemy śmiało powiedzieć, że w Polonii Ameryki Południowej drzemią wspaniałe zadatki na przyszłość, które należy pieczołowicie krzewić i pielęgnować. Ochotnik polski z Ameryki Południowej w Polskich Siłach Zbrojnych — ta żywa cząstka tamtejszego wychodźtwa — przeszedł twardą szkołę. Życie w szeregach i udział w walce na froncie pogłębiło i utwierdziło w jego charakterze głębokie pojęcie ideałów zgody, jedności i braterstwa. Matka Ojczyzna zawsze na nich liczyć może...

ZENON ZIMMERMAN
Ochotnik z Urugwaju

O DOBRE IMIĘ POLSKI W ŚWIECIE

Wynik wojny nie jest spełnieniem ideałów, o jakie naród polski wystąpił do walki. Niema też w świecie Polaka, któryby w duszy swej zgadzał się na warunki, podyktowane Polsce siłą wrogów i przyjaciół. Dla ochotników polskich, przybyłych do szeregów wojska polskiego w ciągu sześciu lat wojny, wynik jej oznacza zarazem przekreślenie nadziei na szybki powrót i osiedlenie się w Polsce i przekreślenie możliwości bezpośredniej pracy dla Polski w ramach jej granic.

Ponownie przed nimi, jak i licznymi rzeszami emigracji wojennej, ściele się droga wychodźtwa, uciążliwa i trudna droga pracy wśród obcych.

Nikt jednak zapewne z pośród Polaków z poza granic nie jest skłonny myśleć, że skoro nie spełnione zostały ani hasła Karty Atlantyckiej, ani nie zabezpieczono czterech Wolności Prezydenta Roosevelta, a Polskę wepchnięto w tragiczną sytuację polityczną i gospodarczą, że w tej sytuacji skończona została ich rola i zniknęły możliwości pomocy dla Polski.

W dziejach Polski były przecież okresy bardzo ciężkie. Dzieje te jednak nauczyły nas jednej prawdy: że nie ma nigdy sytuacji beznadziejnych i nigdy nie wolno wyzbywać się wiary w przyszłość i woli walki o lepsze jutro.

Jak możemy walczyć, zapyta może nie jeden z pośród nas, kiedy wojna skończyła się, kiedy utrwala się panowanie siły nad prawem. Jak możemy służyć Polsce?

Odpowiedź na to pytanie jest łatwa i trudna zarazem.

Służba Polsce w okresie najbliższym musi nadal być walką, chociaż nie na orężnym froncie, a pierwszym w tej walce obowiązkiem Polaków za granicami jest walka o dobre imię Polski. Z wojny wyszliśmy jako naród zniszczony, zmęczony i pokonany, uratowaliśmy jednak niewątpliwie dobre imię i wielki zapas sympatii wśród społeczeństw świata.

Zasłużyliśmy na nie na polach bitew dzielnością żołnierza, nieugiętą postawą kraju i wielkim idealizmem, jaki wnieśliśmy do obozu narodów sprzymierzonych. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że wojna może się zakończyć poniechaniem wszelkich ideałów wolności człowieka i narodów.

Tego właśnie dobrego imienia Polski strzec musimy w świecie ze szczególną siłą i determinacją. Byłoby lekkomyślnością ze strony Polaków w świecie, a zwłaszcza żołnierzy-ochotników, powracających z armii polskiej do krajów

swego zamieszkania, sądzić, że imieniu temu nic nie grozi. Przeciwnie. Grozi, i to bardzo wiele poważnych niebezpieczeństw. Nasz obecny przeciwnik niszczy nas politycznie, ujarzmił kraj, perfidnie wykorzystując w tym celu również i polskie ręce. Ale nie zniszczył właśnie dobrego imienia Polski. Przeszkadza mu ono jednak w jego planach, jak i przeszkadza jego agentom, mieniącym się Polakami. Dlatego też jesteśmy świadkami kampanii propagandowej, mającej zohydzić w oczach świata Polaków, a zwłaszcza ich grupy niepodległościowe, nie godzące się z dzisiejszą sytuacją Polski. Stąd ataki na dobre imię Polski przyjmują i przyjmować będą najrozmaitsze formy.

Walka więc o dobre imię Polski, jako kraju miłującego wolność, zdolnego do samorządzenia się społecznie i gospodarczo, wreszcie kraju o kulturze zachodniej, obcej wschodowi, toczyć się będzie bezkompromisowo i z wielką siłą. Trudnością będzie fakt, że narzędziem przeciwnika są Polacy, którzy nie protestują przeciw warunkom istniejącym w Polsce, już to dla „przetrwania“, już to dla pobudek niskich i niegodnych.

Jak tę walkę prowadzić?

Kiedy staniemy znów przy warsztatach naszej pracy, kiedy powrócimy do naszych emigracyjnych związków i organizacji, kiedy ponownie znajdziemy się wśród prawie zawsze przyjaznych, ale obcych narodów, rozwinąć musimy działalność sprawną i energiczną.

Na miejscu drugim postawić musimy potrzebę o r g a n i z o w a n i a n a s z e g o w p ł y w u n a s p o ł e c z e ń s t w o m i e j s c o w e. Przy pomocy odczytów, prasy, radia i wielu osobistych, szczerych rozmów, tłumaczyć winniśmy, jaki jest dzisiejszy los Polski zarówno polityczny, jak i gospodarczy. Niezbędne przy tym jest dostarczanie możliwie wszechstronnych informacji i faktów o sytuacji w Polsce. Sytuację krajową tłumaczyć należy rozumnie i wyczerpująco, gdyż człowiekowi, stojącemu daleko od spraw politycznych, niełatwo jest wyrobić sobie na nie właściwy pogląd. Wszak poczynania przeciwnika osłania parawan stworzony z Polaków. Dla tego celu, w krajach naszego zamieszkania trzeba utrzymać istniejące, lub może budować nowe placówki niezależnej propagandy polskiej, skupiające się dokoła przyjaznych Polsce, prawdziwie demokratycznych czynników polityczno-społecznych. Nie zapominajmy bowiem, że są nadal

na świecie szerokie masy ludzi przyjaznych idei demokratycznej i niepodległej Polski, którzy nie chcą przyjąć nowego totalizmu, jaki grozi światu, wierzących w ideały uczciwej demokracji zachodniej i w ideały moralności chrześcijańskiej. Te koła dadzą nam napewno poparcie i pomoc, o ile do nich w odpowiedni sposób o nie zaapelujemy.

N i e m n i e j i s t o t n a j e s t p o t r z e b a d o b r e g o i s t a ł e g o i n f o r m o w a n i a o s p r a w i e p o l s k i e j s a m y c h P o l a k ó w i o s ó b p o l s k i e g o p o c h o d z e n i a z a g r a n i c ą. Przeciwnik, działając rękoma Polaków, chce nas rozłożyć wewnętrznie; chce, abyśmy skapitulowali i uznali los Polski jako „wyzwolenie, dobrodziejstwo i przyjacielską pomoc“. Chce, byśmy dobrowolnie zaprzestali myśleć i działać niezależnie i sami na własne głowy nałożyli obrożę. Dlatego też wysiłki, aby skupienia polskie były jednolite w poglądach, dobrze poinformowane i śmiało wyrażały swe zdanie o tym, co się dzieje w Europie i w Polsce, są podstawowym warunkiem powodzenia naszej pracy. Ochotnicy, powracający do swych domów, przetrwawszy wojnę w szeregach niepodległościowej armii polskiej, będą mieli niewątpliwie wielki wpływ na swych współrodaków i wpływu tego, utrwalonego żołnierskim wysiłkiem, nie mogą zmarnować. Udział bowiem w walce, krew i żołnierski trud, dają wielkie moralne prawo do przemawiania i moralnego przodownictwa.

Na szczęście, na wielkim gmachu Polonii Zagranicznej nie widać rys. Zaledwie gdzie niegdzie znaleźć można jednostki, lub niewielkie grupy, kapitulujące przed rzeczywistością. Znakomita większość jest jednolita. Oskarża sprawców krzywdy Polski zarówno w gronie przeciwników jak i przyjaciół, nie godząc się z losem, jaki Polsce zgotowano. Jeśli chce dopomagać braciom z Polski, to w imię solidarności i braterskiej miłości, a nie dla chęci dopomożenia przeciwnikom w utrwaleniu stanu rzeczy w Kraju. Pracować więc trzeba nad tym, aby dzisiejsza postawa Polonii nie uległa zmianie, aż do momentu, kiedy Polsce przywrócone zostaną normalne warunki polityczne i ludzkie warunki życia.

Obok walki o dobre imię Polski i jej prawa do wolności, jest jeszcze inne dziedzina, do której ochotnicy polscy mogą wnieść wkład szczególnie pożyteczny. J e s t n i ą r o z w ó j i u t r w a l a n i e k u l t u r y p o l s k i e j w ś r ó d P o l a k ó w w ś w i e c i e. Przez lata pobytu w wojsku

polskim, ochotnicy z emigracji mieli możność zetknięcia się z rodakami z całej Polski, nawiązywali znajomość i przyjaźń z towarzyszami broni o różnych poziomach wiedzy i różnych zawodów. Częściej widywali polskie filmy, teatr, więcej czytali polskich książek, gazet i druków. Żyli w atmosferze patriotycznej i ideowej. Dzięki temu nauczyli się wiele z zakresu wiedzy o Polsce, o jej kulturze i sprawach ogólnych, społecznych i politycznych. Wiedzę tę będą mogli udostępnić obecnie swym współrodakom.

Oprócz szerzenia wiedzy o Polsce i jej kulturze, zjawia się obecnie inne zadanie, może nie zawsze dotychczas doceniane przez Polonię. Jest nim samodzielne tworzenie polskich dóbr kulturalnych.

Przed wojną wszelkie te dobra, książki, pisma, filmy, druki i reprodukcje przychodziły z Polski. Obecnie nic nie wróży, aby można je było otrzymywać z Kraju. Nie tylko dlatego, że kraj jest wyniszczony i brak mu tych dóbr dla siebie, ale także dlatego, że kraj nie może ich produkować tak, jak by sobie tego życzył. Ileż z pośród dawnych książek w Polsce nie będzie mogło się ukazać, bo drażniłyby „sojuszników", ileż nowych, dla tych samych przyczyn, nie ujrzy światła dziennego. Jak fałszowana będzie polityczna, społeczna i gospodarcza historia Polski, którą karmiony będzie naród w kraju. Jak nie do przyjęcia będą podręczniki szkolne, zatruwające duszę młodzieży polskiej. Natomiast, w jakich ilościach dostarczana nam będzie „bibuła", propagująca to, co przemocą przyniesione zostało Polsce ze wschodu. Jak obcy nam będzie film i audycje radiowe dzisiaj produkowane w Polsce.

W takiej sytuacji Polonia będzie musiała radzić sobie sama, zaspokajać swe własne potrzeby, a nawet produkować dobra, polskiej kultury, w kraju skazane na zagładę. Będzie musiała tworzyć i utrwalać zagrożone wartości kulturalne i moralne, przechowywać je z pietyzmem, aż do momentu, kiedy dzisiejsza sytuacja Polski zmieni się na lepszą.

Równocześnie będziemy musieli w skupieniach Polonii brać na wyłącznie swoje barki utrzymanie szkolnictwa i polskich ośrodków dokształcających, tworzyć placówki kulturalne, wydawnictwa książek, księgarnie, kluby, czytelnie i świetlice. Przed wojną, zwłaszcza mniejszym skupieniom Polonii często pomagał w tym kraj. W latach, jakie idą, tej pomocy z kraju nie będzie, a jeśli będzie nam ofiarowywana,

często nie będziemy mogli jej przyjąć. Czeka więc nas na tym polu, po powrocie z szeregów, wysiłek ogromny i wielka praca. Staniemy jednak do niej obok współrodaków, których, wyjeżdżając do wojska polskiego w Wielkiej Brytanii, pozostawiliśmy w domu. Bo cała przecież Polonia, wszystkie organizacje, związki i parafie, szkoły, prasa i radio nie od dzisiaj już myślą o nowych zadaniach, jakie przyniósł nam zły i niesprawiedliwy koniec wojny. Niemniej żołnierze ochotnicy, reprezentując nowe siły i nowe doświadczenie, mogą znacznie przyczynić się do wzmożenia wszystkich tych prac.

Dlatego też jest rzeczą ważną i istotną, abyśmy z zadań, jakie nas czekają, już dzisiaj zdawali sobie sprawę. Abyśmy do tej dalszej, nieorężnej walki przygotowywali się wewnętrznie. Będzie to walka o duszę Polonii i o przyszłe oblicze niepodległej Polski zarazem.

KAZIMIERZ SMEREKA

POLSKA EMIGRACJA WE FRANCJI PODSTAWĄ CIĄGŁOŚCI POLSKIEGO CZYNU ZBROJNEGO

Zwycięska wojna nie przyniosła Polsce zwycięstwa. Morze przelanej krwi, miliony ofiar nie dały Narodowi Polskiemu upragnionej wolności.

W tym tragicznym bilansie pozostaje jedyna pociecha, którą jest świadomość dobrego spełnienia obowiązku wobec Ojczyzny. Obowiązek ten Naród spełnił bez reszty, jak żaden naród świata. W wysiłku wojennym i obywatelskim Narodu Polskiego Emigracja Polska we Francji zajmuje bardzo poczesne miejsce.

Wyraz „emigracja" właściwie już się przeżył. Polacy we Francji czuli, postępowali i cierpieli zupełnie tak samo, jak cały Naród Polski, którego są nierozerwalną częścią.

Jest nas we Francji z górą pół miliona. I te pół miliona zaważyło na losach wojny i na ciągłości udziału Państwa Polskiego w tej wojnie. A było tak dlatego, że Rząd Rzeczypospolitej, odtworzony we Francji przez ś.p. gen. Sikorskiego, nie był rządem — widmem, ale był rzeczywistą władzą państwową, opierającą się o poważne masy polskie.

Te masy polskie we Francji były do wojny przygotowane. Nikt ich nie musiał wciągać ani namawiać do udziału w obronie Ojczyzny.

Od momentu najazdu na Czecho-Słowację wszyscy Polacy we Francji zdawali sobie sprawę, że losy pokoju są przesądzone i Polsce grozi potężne niebezpieczeństwo. Cały rok 1938 — to rok patriotycznego uniesienia Polaków we Francji. Pamietamy wizytę ambasadora R.P. w Paryżu, P. Łukasiewicza w ośrodkach polskich Północnej Francji. Przedstawiciela Rzeczypospolitej witały wówczas dziesiątki tysięcy naszych Rodaków. Prężyły się w gotowości bojowej kompanie i bataliony Sokołów, Strzelców, Harcerzy. Ślubowały zarządy Komitetów Miejscowych, zarządy Kół organizacyjnych, zarządy Związków i Zarząd Związku Polaków — że w razie potrzeby Polacy we Francji spełnią swój obowiązek wobec Ojczyzny całkowicie, że nie poskąpią ofiary krwi ni mienia.

Ten stan gotowości obywatelskiej i patriotycznej doszedł do swego punktu szczytowego pod koniec sierpnia 1939 roku, kiedy to jeszcze przed wybuchem wojny zaczęły powstawać samorzutnie polskie biura zaciągowe dla ochotników do Wojska polskiego. Ów spontaniczny ruch opierał się o opracowany przez Zarząd Główny Związku Polaków we Francji projekt mobilizacji, przedyskutowany z przedstawicielami państwowych władz polskich i francuskich. Równolegle, na wypadek wybuchu wojny, powstał Centralny Komitet Obywatelski, w skład którego weszli również i przedstawiciele głównych organizacyj, które do Zw. Polaków nie należały.

Wybuch wojny, zdradziecki napad hord hitlerowskich na Polskę zastał Polaków we Francji w stanie mobilizacji moralnej. Ustały spory, znikły różnice — wszystkich złączył jeden największy i najświętszy cel — śpieszenie z pomocą Ojczyźnie w najwyższej potrzebie. Zaznaczyć tu wypada, że pierwsza umowa w sprawie tworzenia polskich regularnych jednostek bojowych została podpisana w dn. 8 września, podczas gdy okólnik Zw. Pol. o zaciągu ochotniczym rozesłano już 28 sierpnia. Do dnia 20.IX.39, siedemnaście tysięcy ochotników było już zarejestrowanych w biurach zaciągowych.

Jednocześnie toczyła się na szeroko zakrojoną skalę akcja pomocy dla wojska. Płynęły olbrzymie ofiary na F.O.N., zrzeszenia kobiece przystąpiły do prac dla potrzeb żołnierskich. Rozpoczęcie normalnego poboru do Armii zastało już grunt przygotowany. W biurach poborowych działy się sceny, których nigdy nie da się zapomnieć! Oto poborowi dosłownie kłócili się z lekarzami, gdy kogoś uznano za niezdolnego do służby wojskowej. Władze francuskie, bojąc się rozprzężenia przemysłu, postawiły szereg ograniczeń, mobilizując do pracy pewne gałęzie robotników. I tak górników i robotników przemysłu, pracujących dla potrzeb wojennych, nie wolno było powoływać pod broń. W następstwie tego zarządzenia ponad 50.000 górników polskich zostało wyłączonych z mobilizacji. I mimo to Emigracja polska we Francji dała 53.000 rekuta na ogólną sumę 84.000 żołnierza pod bronią w szeregach Armii Polskiej we Francji. Stanowiliśmy więc 5/8 ogólnego stanu.

I trzeba tu stwierdzić, że Polaka we Francji nikt nie zmuszał do służby wojskowej, że gdyby ktoś nie chciał, napewno od tej służby mógłby się uchylić. Faktu takiego nie było! Polak we Francji przez nikogo nie namawiany, przez nikogo nie zmuszany pośpieszył na ratunek Ojczyźnie, o której nigdy nie zapominał i której nigdy się nie wyrzekał. Emigracja, żelazna porcja Narodu Polskiego na kontynencie europejskim, przystąpiła do wojny w imię prawdziwej wolności demokratycznej Polski. Żadna statystyka nie zdoła ująć tych wagonów

odzieży dla żołnierzy i uchodźców, paczek żywnościowych, a zwłaszcza tej serdecznej gościny, jaką się cieszył każdy żołnierz polski pod dachem górnika, robotnika czy osadnika. Na ręce gen. Sikorskiego złożyła Emigracja ponad 4 miliony fr. na FON.

Klęska czerwcowa Francji (1940) nie zdołała załamać w Emigracji ducha oporu i walki. Spełniwszy z honorem obowiązek żołnierski na polu walki, zrosiwszy ziemię francuską sowicie krwią w obronie wolności już nie tylko Polski i Francji, ale całej ludzkości, mógł żołnierz polski wrócić do domu. A jednak, kto tylko mógł przedzierał się do Anglii, by tam dalej walczyć w szeregach ponownie odtwarzanej Armii Polskiej. W Anglii kilkunastotysięczna rzesza Polaków z Francji szybko się zorganizowała. Na zjeździe działaczy z Francji w styczniu 1942 r. powołano do życia Komitet Emigrantów Polskich z Francji, który oprócz opieki nad żołnierzem zajmował się informowaniem Rządu Rzplitej o wszystkich sprawach, dotyczących terenu francuskiego w czasie działań wojennych, jak i programów działania po zakończeniu wojny. Ostatnim dziełem Komitetu było opracowanie i uzgodnienie z Władzami warunków demobilizacji i powrotu do domów Polaków z Francji. Ci, którzy musieli zostać we Francji również nie spoczęli. Pomimo zdezorganizowania przez okupację życia społecznego, pomimo grozy Gestapo i prześladowań już w parę miesięcy po klęsce przystąpiła Emigracja do patriotycznych prac organicznych. W strefie t.zw. nieokupowanej rozwinął swe agendy Związek Polaków, który natychmiast nawiązał kontakt z częścią Francji okupowaną, a przedewszystkim z Północą, gdzie znajdowało się ponad 200.000 Polaków. Pogotowie bojowe nie ustało i nie osłabło. Samorzutnie powstawały zalążki prac społecznych i wytwarzały atmosferę oczekiwania. I gdy w lipcu 1941 powstała Polska Organizacja Walki o Niepodległość, znów zastała atmosferę przygotowaną, jak ją zastał Rząd gen. Sikorskiego w 1939 r. I jeżeli POWN tak szybko zdołała wejść w teren, to tylko dlatego że do pracy stanęli przede wszystkim działacze społeczni Emigracji, a w pierwszym rzędzie cała kadra Związku Polaków. Sekretarz Generalny Zw. był zastępcą szefa głównego POWN, działacze związkowi byli członkami kwatery, szefami okręgów, obwodów i placówek — a członkami, żołnierzami POWN w pierwszym rzędzie — członkowie i wypróbowani działacze

stowarzyszeń i organizacji. Nikt im nie kazał, nikt ich nie zmuszał, niebezpieczeństwo było codzienne i wielkie. Tropiły ich agentury Vichy, tropiło ich Gestapo, szczuli przeciw nim ludzie, pozostający na usługach obcego mocarstwa i wrogiego porządku politycznego. A jednak trwali, walczyli, ponosili najcięższe ofiary i straty, ginęli w więzieniach: obozach kaźni — przetrwali i wygrali. I dlatego bez najmniejszej przesady możemy powiedzieć, że jak Armię Polską we Francji tworzył patriotyczny poryw półmilionowej rzeszy polskiej we Francji, tak i POWN i jej cywilny odpowiednik Centralny Komitet Walki powstały z ducha i wysiłku wychodźczego.

I kiedy przyszedł radosny dzień wyzwolenia Francji, Polacy nie czekali na pobory, zaciągi itp. Czepiali się tanków dywizji gen. Maczka i jechali na nich na pole walki. Władze francuskie zgodziły się jedynie na zaciąg niewielki, ochotniczy. I znów postawiono duże ograniczenia komu wolno wstąpić do Armii. Naturalnie o tym, by górnik poszedł do szeregów, mowy nie było. Ograniczenia nie dotyczyły fryzjerów, służby domowej, piekarzy. Nigdy na emigracji nie było tylu fryzerjów i piekarzy, co w dniach zaciągu!

Ze wspomnień tych wynika jedna wielka prawda: — ciągłość tak poważnego udziału Polski w tej wojnie zawdzięczamy w lwiej części Emigracji polskiej we Francji. Istotą odtworzenia polskich sił zbrojnych we Francji była gotowość i patriotyzm Polaka, który w każdej sytuacji, na każdym polu i w każdej formie był gotów i chciał walczyć o najświętszą sprawę Ojczyzny. Nie wygrał Emigrant tej wojny wraz z całym Narodem. Schodzi z pola walki ze świadomością dobrze spełnionego obowiązku i z głuchą determinacją w duszy, że w razie potrzeby gotów jest nadal pracować dla swej Ojczyzny, pod warunkiem, że będzie to Polska Polaków, rządzona przez Polaków w imię dobra i interesów Narodu Polskiego i że ta Polska będzie rzeczywistą ojczyzną wolności, równości i prawdziwej demokracji.

STEFAN MOSZCZYŃSKI

WYJĄTEK
Z ODEZWY CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLAKÓW DO ZDEMOBILIZOWANYCH ŻOŁNIERZY, POWRACAJĄCYCH DO FRANCJI

Wracacie z tułaczki żołnierskiej do swoich domów, do swoich rodzin, które pozostawiliście na ziemi francuskiej.

Spełniliście swój obowiązek żołnierzy-obywateli, choć zadania, jakie sobie postawiliście chwytając za broń, by wywalczyć o wolną i niezależną Ojczyznę, los doprowadzić do końca Wam nie pozwolił.

Szare, codzienne życie cywilne, jakie teraz będzie Waszym udziałem, postawi przed Wami nowe zadania i nowe obowiązki obywatelskie i społeczne, o których Wam zapomnieć nie wolno, mimo trudów i trosk, jakie na Was nałoży walka o byt.

Centralny Związek Polaków we Francji, w imieniu wszystkich organizacyj wchodzących w jego skład, wita Was serdecznie i życzy Wam owocnej pracy dla Was i dla wspólnej naszej Sprawy.

Ponieważ będziecie musieli uporządkować swój stosunek do władz francuskich i załatwić wszelkie czynności, związane z uregulowaniem formalności administracyjnych, dotyczących prawa pobytu i pracy, C.Z.P. przygotował dla Was najniezbędniejsze informacje, które pozwolą Wam zorientować się w tej dziedzinie i uzyskać potrzebne papiery.

ZARZĄD GŁÓWNY
Centralnego Związku Polaków
We Francji
54, rue Truffaut, P ARIS XVIIe

Poniżej zamieszczamy adresy Okręgów C.Z.P. we Francji, pod które zdemobilizowani żołnierze mogą zwracać się we wszystkich swoich sprawach i z wszelkimi kłopotami i trudnościami :

Okręg Lyon ......7, rue Crillon, LYON (Rhône)

Okręg St.-Etienne ..5, rue Traversière, St. ETIENNE (Loire)

Okręg Ales ....11, rue Souchon, ALES (Gard)

Okręg Toulouse ....34, rue du Printemps, TOULOUSE (Hte-Gar.)

Okręg Moulins ....10, rue Diderot, MOULINS (Allier)

Okręg Montceau-les-Mines ....17, rue Rouget de l'Isle, MONTCEAU-LES-MINES (Saone-et Loire)

Okręg Północ ......20, rue Faidherbe, LILLE (Nord)

Okręg Paryż ......7, rue Crillon, PARIS 4-eme

Okręg Nice ....21, rue St.-Philippe, NICE (Alpes Maritimes)

Okręg Metz........18, rue des Augustins, METZ (Moselle)

Okręg Le Mans ....adresować, Monsieur Drewonko Henryk, 5, rue du Port, ARNAGE (Sarthe)

Okręg Troyes ......25, rue Raymond Poincaré, TROYES (Aube)

Okręg Mulhouse ..14, rue Linné, MULHOUSE (Haut-Rhin)

SPIS RZECZY



I nie ustaniem w walce
Siłę słuszności mamy
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy